Nr 18 Kraków, Niedziela 22 Stycznia 1911. Rok XIX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal., numeru poniedziałkowego 4 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 5-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi: ul. św. Krzyża l. 18. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 162.

Sprawa rydzyńska.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 21 stycznia.

Lwów. (T. pryw.) „Słowo Polskie“ ogłasza dziś na czele numeru odpis umowy z Berlina 10 lipca 1908 r. zawartej z państwem pruskiem w sprawie Rydzyny. Umowa została zawartą przed notaryuszem Dr. Lövenfeldem przez referenta tajnego radcę rządu Dra Fleischera, jako zastępcę państwa pruskiego, oraz przez ks. Antoniego Sułkowskiego, ks. Józefę Sułkowską z domu Schmidt, Antoniego hr. Wodzickiego i posła Dra Natana Lövensteina, jako zastępcę hr. Henryka Potockiego. Według § 1 tej ugody ordynat Sułkowski, ks. Sułkowska i hr. Wodzicki i Potocki uznali w imieniu swojem i swoich spadkobierców, że fidei komis rydzyński wygasa ze śmiercią ks. Sułkowskiego i że cały w Prusiech znajdujący się majątek ordynacyi, określony w § 2, przepada na rzecz państwa pruskiego do wolnego i nieograniczonego rozporządzenia tegoż. Umowa składa się z 9 paragrafów. Podpisali ją wymienieni na wstępie obecni. Na podstawie § 4 tytułem wzajemnego świadczenia obowiązuje się państwo pruskie wypłacić hr. Potockiemu i Wodzickiemu, albo ich spadkobiercom na wypadek—jeżeli ordynacya przejdzie na państwo w 30 dniach po przyznaniu tego majątku połowę wartości, przypadającego na państwo majątku ordynacyjnego. Wartość majątku ord. Rydzyna razem z funduszem inwentarzowem oznaczają kontratenci zgodnie na 9,805.363 marek.

Sprawy austro-węgierskie.

Po wyborze nowego prezesa Koła.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ zamieszcza dziś bardzo charakterystyczną notatkę, która rzekomo pochodzi z bliskiego otoczenia Dra Łazarskiego, nowego prezesa Koła polsk. **stwierdza ona, że Dr Łazarski jest wielkim przyjacielem namiestnika Dra Bobrzyńskiego.** Celem tej notatki jest zatarcie wrażenia, jakie w Wiedniu wywarła klęska kandydata namiestnikowskiego na prezesa Koła Dra Germana.

Nowa procedura karna wojskowa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj rozpoczęły się konferencye pomiędzy wspólnymi ministrami i przedstawicielami rządu węgierskiego i austryackiego w sprawie ustalenia brzmienia nowej ustawy zmieniającej procedurę karną wojskową. Niezałatwionym zupełnie dotychczas był paragraf orzekający o języku, w jakim ma się odbywać urzędowanie sądu. Do tej pory w tej sprawie do porozumienia nie doszło. Informator „Neue Freie Presse“ donosi jednak, że na dzisiejszej konferencyi obie strony zbliżyły się w swych zapatrywaniach o tyle, że zdaje się, iż wnet osiągniętą zostanie formuła, która utworzy linię kompromisową między obu stronami.

Pożyczka węgierska.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki poranne z uznaniem podnoszą bardzo korzystne warunki, w jakich ma wejść na rynek targowa pożyczka węgierska, której emisya dokonała się pod patronatem ministra skarbu Dra Lukasca. Najważniejsza innowacya przy emitowaniu tej pozycyi polega na tem, że właściciele tych papierów otrzymają oprocentowanie jej wypłacone w walucie tego kraju, w którym zamieszkują. Nabywając więc papiery pożyczki węgierskiej nic nie stracą na wymianie kuponów procentowych, ze względu na stan kursu w danej chwili waluty austryackiej. I tak obywatel niemiecki otrzyma 408 mk., obywatel francuski 504 fr., obywatel angielski 25 £ i t. d. Wahanie kursu pieniędzy austryackich na oprocentowanie nie będzie zupełnie wpływać.

Ta pewność dochodów sprawiła też, iż pożyczka znalazła bardzo wielu amatorów i kapitał na nią potrzebny w zupełności został subskrybowany.

Traktaty handlowe z Serbią.

Budapeszt. (Tel. wł.) Izba magnatów przyjęła przedłożenie o traktacie handlowym z Serbią. Traktat ten za kilka dni otrzyma sankcyę cesarską, poczem w bardzo krótkim czasie nastąpi ratyfikacya traktatu między Austro-Węgrami a Serbią. W Austryi traktat ten zostanie przeprowadzony na podstawie ustawy uzupełniającej.

Rozłam stronnictwa pracy.

Budapeszt. (Tel. wł.) Posłowie, zwolennicy Andrassy'ego i Kolomana Szela postanowili nie wstępować do stronnictwa pracy, ale utworzyć osobny własny klub parlamentarny. Uchwała ta stanowi rozłam w stronictwie rządowem. — Jest ona zarazem osłabieniem stanowiska prezesa ministrów hr. Khuen-Hedervarego i Stefana Tiszy.

Ilość ludności w Budapeszcie.

Budapeszt. (Tel. wł.) Według tymczasowych obliczeń, ludność Budapesztu wynosi z dniem 31 grudnia 1910 r. 847.322 mieszkańców. W ostatniem dziesięcioleciu wzrosła tylko o 102 tysiące, co stanowi zaledwie 50 procent przyrostu ludności, notowanego przy poprzednich spisach. Dzienniki węgierskie fakt ten podnoszą z naciskiem, zaznaczając, że rozliczne powody oddziaływują systematycznie na zmniejszanie się ludności w miastach. Na pierwszem miejscu stoi to, że ludność miast skazaną jest na ciężkie warunki finansowe, a tem samem musi iść na emigracyę.

Od siebie dodajemy, że to samo zjawisko zaobserwowano i w Austryi. I tu także spis ludności ostatni wykazuje, że zarówno w miastach, jak i wogóle w całym kraju wzrost procentowy ludności w ostatniem dziesięcioleciu znacznie się zmniejszył. Powinno to stanowić poważną przestrogę dla rządu, aby minister skarbu nie obciążał ludności nowymi podatkami.

Nowy zatarg międzynarodowy.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki angielskie są oburzone na rząd holenderski, że ten przystąpił do **ufortyfikowania fortu Vlissingen.**

Nawet gazety umiarkowane wystąpiły w bardzo ostrych artykułach przeciw temu.

Berlin. (Tel. wł.). Z Brukseli donosi „Berl. Ztg.“, że rząd belgijski, opierając się na konwencyi z 19 kwietnia 1839 roku, będzie się domagał zwołania międzynarodowego sądu rozjemczego, aby wyrokiem tego sądu nie pozwolić rządowi holenderskiemu na zamienienie portu Vlissingen na port wojenny. Rząd belgijski jest zdania, że ufortyfikowanie tego portu jest skierowane przeciw interesom Belgii i ma na celu, aby nie dopuścić do wylądowania wojsk angielskich. Na mocy układu z Anglią ma ona bowiem użyczyć zbrojnej pomocy Belgii w razie, gdyby została zaatakowana **przez które z państw** sąsiednich, zwłaszcza przez Francyę lub Niemcy. Ufortyfikowanie Vlissingen nie dopuściłoby do wylądowania korpusu angielskiego.

Londyn. (Tel. wł.). Rozdrażnienie prasy angielskiej z powodu projektu rządu holenderskiego **coraz bardziej wzrasta.** Rząd angielski oświadcza, że nie pozwoli stanowczo na wykonanie tego projektu. Słowem horyzont polityczny z powodu tego zatargu w ostatnich 24 godzinach bardzo się zachmurzył **i grozi poważnemi komplikacyami.**

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 21 stycznia.

Echa zamachu.

Lwów. (Tel. pryw.) Ze Stanisławowa donoszą do tut. dzienników w sprawie zamachu dynamitowego w Knihininie-kolon. na rzeźnika Mroczka, że policya już wykryła, skąd Dworski wziął patron dynamitowy. Śledztwo przeprowadzone w kamieniołomach dało zdumiewający rezultat. Przesłuchany w kamieniołomach skolskich robotnik Loret zeznał, **że on sprzedał Dworskiemu patrony dynamitowe,** a to rzekomo w celach rybołowstwa. Sądzą, że obecnie nie będzie trudno udowodnić winę Dworskiemu.

Intrygi rosyjskie na Bałkanach.

Belgrad. (Tel. wł.) Serbski minister spraw zagranicznych ma udać się obecnie w podróż do Sofii. Z podróżą tą łączą się najrozmaitsze kombinacye, przedewszystkiem ugruntowuje się podejrzenie, że jest on tajnym reprezentantem dyplomacyi rosyjskiej.

W pewnej łączności z tem pozostaje wiadomość, że nowy rumuński prezydent ministrów złoży w najbliższym czasie wizytę w Belgradzie.

Również utrzymuje się pogłoska, że w marcu zapowiedzieli swój przyjazd do Belgradu, Sofii i Bukaresztu posłowie do Dumy rosyjskiej.

Wskazywało by to na to, że Rosya za wszelką cenę pragnie utrzymać i wzmocnić swój wpływ na Bałkanach. Wiadomości te stanowią jednak bardzo ważne ostrzeżenie pod adresem wiedeńskiego gabinetu, który powinien mieć się na baczności. Zdaje się bowiem, że dyplomacya rosyjska mimo ustąpienia Izwolskiego idzie dalej jego śladami i zwraca się przeciw hr. Aehrenthalowi i jego politycznym zamiarom.

Poseł Klofacz w Petersburgu.

Petersburg. (Tel. wł.) Poseł czeski Klofacz bawi od 19 bm. w Petersburgu. Brał on udział w uczcie wydanej przez partyę „rosyjskich“ ludzi na jego cześć. W czasie uczty wypowiedział mowę, w której stwierdził, że czescy robotnicy narodowi prowadzą obecnie wytężoną walkę przeciw swoim największym wrogom socyalnym demokratom i wyraził życzenie, aby i narodowi robotnicy rosyjscy walkę tę jak najprędzej podjęli.

Uznanie cesarskie.

Berlin. (Tel. wł.). Cesarz Wilhelm ogłosił osobny rozkaz do marynarki, w którym dziękuje oficerom i majtkom okrętów wojennych, stojących w Kilonii za bohaterski udział w ratowaniu łodzi podwodnej U 3.

Armia przeciw cesarzowi.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Local Anzeiger“ donosi z Petersburga, iż nadeszła tam wiadomość z Władywostoku, że **oficerowie** chińskiej armii mandżurskiej wystosowali do cesarza pismo, domagające się natychmiastowego **zwołania parlamentu.** Oficerowie oświadczyli, że stoją po stronie ludu.

Katastrofa na morzu.

Karlskrona. (T. B.). Nowo zbudowana łódź torpedowa „Vesta“ podjęła wczoraj w południe jazdę próbną. Gdy po kilku godzinach nie powróciła, wyjechał parowiec dokowy w poszukiwanie za nią, a o godz. 8 wiecz także łódź torpedowa „Thers“. O północy parowiec powrócił, nie znalazłszy torpedowca „Vesta“.

O majątek eks-sułtana.

Frankfurt. (T. wł.). „Frankfurter Ztg.“ donosi z Konstantynopola, że depozyty byłego sułtana Abdula Hamida w kwocie około 12 milionów fr., złożone w różnych bankach, mają być wydane skarbowi obecnego rządu tureckiego.

Powodzie w Arabii.

Konstantynopol. (T. B.) Przy wyjeździe wojsk do Yemen minister wojny udał się na pokład okrętu i wygłosił mowę do żołnierzy, w której podniósł, że chodzi o ocalenie zagrożonej części kraju. Przytem wyraził minister ubolewanie, że sam nie może brać udziału w ekspedycyi.

Konieczność konsolidacyi akcyi katolickiej.

(Kilka myśli na czasie pod rozwagę)

I.

Na jednem z poufnych zebrań katolickich, odbytem niedawno w Krakowie, w pogadance na temat kwestyi bieżących, zauważono w naszem zbiorowem życiu społecznem dwa bardzo charakterystyczne a wielce niepokojące objawy, które domagają się publicznego omówienia i głębszego rozpatrzenia ich przyczyn.

Objawami tymi są:

1) Wzmagająca się z upływem każdego dnia akcya żywiołów socyalistyczno-liberalno-żydowskich, zmierzająca konsekwentnie i celowo do wyeliminowania z życia prywatnego rodzin i publicznego społeczeństwa zasady chrześcijańskiej i zniszczenia wszelkich wpływów Kościoła na kształtowanie się stosunków społecznych i politycznych narodu.

2) Apatya ogólna, dezoryentacya sfer katolickich i pewien zastój w pracy społecznej chrześcijańskiej.

Że obóz przeciwny katolickiej myśli i chrześcijańskiemu porządkowi społecznemu działa w swoim kierunku co dzień intenzywniej, że występuje coraz śmielej i bezczelniej świadczy mnóstwo faktów z czasów najnowszych, z pomiędzy których pierwsze miejsce zajęły zaburzenia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Hałaśliwe wiece przeciw fakultetom teologicznym, uchwała wiecu akademickiego przeciw Mszy św. podczas obchodu grunwaldzkiego, brutalne demonstracye przeciw wykładom prof. X. Zimmermanna, namiętna i bezwzględna agitacya w różnych miastach kraju i zagranicą przeciw katedrze chrześcijańskiej socyologii — to wypadki u nas nowe, to fakty świadczące chyba wymownie, że destruktywna robota wrogów naszych się wzmaga, potężnieje. Objaw to tembardziej zastanawiający, że nie jest oderwany od życia i opinii, ale towarzyszy mu sympatya szerszych kół zwolenników tych samych idei i poglądów.

Co więcej! Ostatnie wypadki ujawniły, że dawnym przeciwnikom chrześcijańskiego porządku rzeczy przyszedł w stałą pomoc nowy sojusznik: międzynarodowa organizacya wolnomularska rozwijająca na naszym gruncie propagandę pod firmą różnych „Lig wolnej myśli“ i „Towarzystw etycznych“, jak to niedawno wykazaliśmy i co powtórnie podniósł i doskonale oświetlił X. Pawelski w styczniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego“.

Polskie oddziały masoneryi, zwłaszcza krakowski pod kierownictwem pp. Bujwidów, manifestacyjnie zaznaczają swoje dążności i cele, co dowodzi, iż mają już grunt pod swoją działalność przygotowany.

Równocześnie wzmaga się akcya liberalizmu prowadzonego na pasku przez żydowstwo. Żydzi nie mogąc w całej swej masie stanąć w szeregach skrajnych, zwłaszcza „żydzi oświeceni“, opanowali nasz liberalizm, nadając mu podobnie jak w innych krajach charakter stopniowo coraz bardziej podstawom katolicyzmu wrogi. Prasa liberalna polska ulega coraz bardziej wpływom żydowskim. Żydowscy publicyści zyskują w prasie liberalnej nietylko prawo obywatelstwa, ale nawet naczelne stanowiska zdobywają i szerzą swobodnie swoje antychrześcijańskie poglądy. Mnożą się ponadto pisma codzienne polskie zakładane kapitałem żydowskim a więc zależne całkowicie od swych żydowskich wydawców i zmuszone pośrednio i bezpośrednio wysługiwać ich i żydowstwa całego interesom. Galicyjscy „Synowie Izraela“ pamiętają doskonale programowe słowa swego współwyznawcy, twórcy „Alliance israelite universelle“ Cremieux'a: „Miejcie sobie za nic wszystko, za nic pieniądze, za nic poważanie; prasa jest wszystkiem. Mając prasę, będziemy mieć wszystko“. I nietylko pamiętają o tem baśle, ale systematycznie zamieniają je w czyn.

Mamy wprawdzie wielu nieuleczalnych optymistów, którzy widzą „niepowodzenia polityczne socyalizmu“ i „zanik jego wpływów społecznych“, którzy występy „wolnomyślicielstwa“ uważają za „przejściowe objawy“, a akcyę liberalno-żydowską wogóle lekceważą i pomijają w swoich rachubach.

Są to jednak złudzenia — o tyle szkodliwe, że mogą działać na opinię i przyczyniać się do uśpienia społeczeństwa katolickiego w chwilach, kiedy zdwojonych wysiłków potrzeba, aby w pracy społeczno-kulturalnej sprostać swym zadaniom.

Akcya żydowskiego liberalizmu, chociażby chwilowo najlojalniejsza względem Kościoła, w konsekwencyi swej zmierza bezwarunkowo do podkopania katolicyzmu i odchrześcijanienia społeczeństwa. Wypływa to z zasadniczych jego podstaw. U nas liberalizm wyrządził już olbrzymie spustoszenia: zdemoralizował życie publiczne w miastach i miasteczkach, poderwał autorytet katolicki, osłabił wierzenia tysięcy inteligencyi, znieczulił opinię na puncie spraw katolickich, nie mówiąc o zażydzeniu handlu i przemysłu, do czego nie mało się przyczynił. I tylko ślepy może nie widzieć, że idąc tą drogą dalej, musimy wpaść w przepaść, podobną do tej, do której wpadli katolicy francuscy.

Socyalizm może nawet tu i owdzie doznać niepowodzeń politycznych, niepowodzenia te jednak nie są równoznaczne z obniżeniem się jego wpływów społecznych. Bardzo często dzieje się przeciwnie. Klęska polityczna pobudza socyalistów do tem intenzywniejszej akcyi organizacyjnej. Bądź jak bądź, faktem jest niezaprzeczonym rozwój prasy socyalistycznej i stopniowy, chociaż powolny przypływ nowych adeptów do szeregów socyalnej demokracyi. Równocześnie naprzód postępuje w socyalizmie wewnętrzna kosolidacya, ogólne wyrobienie jego zwolenników i przywódców, wreszcie systematyczny podział pracy we wszystkich kierunkach partyjnej działalności.

To są oczywiste fakty, których pod grozą fatalnych następstw przeoczać nie wolno, fakty, którym trzeba śmiało spojrzeć w oczy, aby módz następnie zdać sobie sprawę z naszego położenia i wytyczyć kierunki pracy na najbliższą przyszłość.

O regulacyi waluty i gotówkowych wypłatach

przez radcę Rządu Dra Wł. Niecia.

IX.

Z powyższych przykładów widzimy, że na pogorszeniu austr. waluty papier., to jest na podrożeniu złota mógł zyskać austryacki eksporter, otrzymawszy za swój wagon cukru więcej, niż kalkulował. Następstwem tego było ożywienie eksportu. Przedsiębiorcy byli wstanie wskutek większego zysku zrzec się jednej części tego zysku i towar zagranicą taniej sprzedać, przez co ten towar stał się zagranicą tańszy, a więc konkurencyjny, — to zaś umożliwiło, że ludzie garnęli się do produkcyi takich towarów do zakupna ich w kraju i wysyłki zagranicę, co znów powodowało wskutek zwiększonego popytu w kraju podwyższenie cen tych towarów w kraju. Taki sam skutek wywarło pogorszenie się waluty kraj. na te towary, które austryacki kupiec tureckiemu kupcowi za guldeny sprzedał. On wprawdzie na tem nie zyskał, ale że tureckiego kupca to kupno w jego walucie mniej kosztowało, mógł ten ostatni większą cenę ofiarować austryackiemu kupcowi w guldenach za austr. towar, przez co ten towar zyskał na cenach konkurencyjnych wobec takich samych towarów innych państw i eksport austryacki w tym towarze ożywił się i wzrósł, co znów wskutek zwiększonego popytu spowodowało podniesienie się cen eksportowanych towarów w kraju.

Przeciwnie zaś eksporter na polepszeniu się austr. waluty tracił, przez to zmniejszał się eksport, bo eksporter chcąc otrzymać kalkulowaną cenę kupna w austryackich guldenach, musiał w zagranicznej walucie drożej sprzedawać, przez co ceny tego towaru traciły na mocy konkurencyjnej wobec cen innych państw. W kraju zaś dla zmniejszonego popytu nastało zniżenie cen i zastój w produkcyi.

Zupełnie przeciwnie oddziaływało pogorszenie austr. waluty na import. Przez polepszenie waluty importer zyskiwał, bo za umówioną ilość zagranicznych pieniędzy mniej austryackich guldenów musiał płacić; import się przez to powiększył, zakupno stało się tańsze i ceny importowanych towarów w kraju spadały.

Zasadniczo powodowało więc pogorszenie waluty ożywienie eksportu, utrudnienie importu i zwyżkę cen w kraju, natomiast polepszenie waluty utrudnienie eksportu, ożywienie importu i spadek cen w kraju.

Ale nie należy sobie przedstawić, że każde takie pogorszenie lub polepszenie waluty zaraz w swych skutkach tę zwyżkę lub zniżkę cen powodowało.

Weźmijmy np. zboże, cukier, wełnę. Gdziekolwiek na świecie się te artykuły produkują, jest dla nich targ londyński miejscem, gdzie się światowa cena tych towarów oznacza. A oznacza się ona ze względu na wielkość produkcyi całego świata i zapasów zeszłorocznych wobec wielkości zapotrzebowania, przyczem spekulacya także pewną rolę odgrywa. Na tę światową cenę bardzo mało wpływa ta okoliczność, że n. p. w Austryi zbiory tegoroczne były bardzo dobre, a w Argentynie złe, że w Austryi sama produkcya przez zwiększenie się płac robotnika była droższą, niżeli gdzieindziej. Londyńska światowa cena jest miarodajną, a ceny we wszystkich innych państwach stosują się do niej, uwzględniając tylko koszty transportu i cła. Bo może być w Austryi taki nieurodzaj, że nie ma ani połowy tej ilości zboża, która jest potrzebną na wyżywienie ludności, a przecież tutejsi rolnicy nie mogą podnieść cen swojego ziarna ponad cenę londyńską plus koszty transportu i cło, bo za tę cenę zawsze zboże dostać można, więc tutejszemu produceutowi nikt nie będzie więcej płacił. Przeciwnie — gdy w Austryi nadmiar produkcyi, zwiększona krajowa podaż nie wpłynie na zniżkę cen w kraju popod londyńskie ceny mniej kosztu transportu czy to do Anglii, czy Niemiec, czy na Bałkan plus ewent. cło państw zagranicznych.

Przyjmijmy, że w przeciągu dwóch lat cena londyńska pszenicy nie zmieniła się i była 1 £ za 1 *MC*. Jednak u nas w Austryi była ta cena mimo to zmienną, bo w latach eksportu tutejszy producent otrzymał w austryackich guldenach za 1 *MC* więcej gdy się austryacka waluta pogorszyła, a mniej, gdy się polepszyła; w latach importu zaś musiał austr. kupiec zboża płacić w austryackich guldenach za ten 1 *MC* więcej, gdy się waluta austr. pogorszyła, a mniej, gdy się polepszyła — jak to z powyższych przykładów widzimy.

Że ten importer, którego 1 mc więcej w austr. guldenach kosztował, wskutek tego musiał drożej młynowi sprzedać, przez co cena mąki w hurtownym a później i w detalicznym handlu wzrosła — to jest tylko naturalnem następstwem. Ale czasami długo trwało, nim to wpłynęło na podniesienie się cen w detalicznym handlu, bo gdy handlarz mąki, zawarł z młynem już wcześniej umowę na dostarczanie mu pewnej ilości wagonów mąki i cenę już pierwej umówił, to nie potrzebował on młynowi przez ten czas więcej płacić, a więc nie musiał wobec konsumensów cenę detail. podnieść, tem mniej, im nieznaczniejszą była ta zwyżka cen hurtownych wskutek podrożenia waluty i im krócej ona trwała. Ale po pewnym czasie, jeźli to pogorszenie waluty dłużej trwało, musiały się i ceny detaliczne podnieść, bo się zapas handlowy mąki wyczerpał, lub też on już przedtem z tego podniesienia się cen zboża chciał skorzystać.

Towary wielkiej konsumcyi, mające światowe ceny i światowy popyt, podlegają w detalicznej sprzedaży i więcej i prędzej zniżce lub zwyżce cen wskutek zmiany wartości krajowej waluty aniżeli towary mniej konsumcyjne lub luksusowe.

Np. gdy wal. austr. papierowa spadła t. j. pogorszyła się, walory państwowe płatne w złotych zagranicznych monetach (markach, frankach) natychmiast się w kursie podnosiły, na wszystkich giełdach tj. ten kurs wyrażany w papierowych guldenach stał się wyższy, bo za tę samą ilość złotych marek trzeba było płacić więcej papierowych guldenów, niż pierwej. Już tego samego dnia w bankach, w kantorach wymiany, w całej monarchii kupujący państw. walor musiał więcej zań płacić w guldenach niż poprzedniego dnia.

Importer jaj galicyjskich do Anglii otrzymawszy wskutek spadku austr. pap. guldena za wagon jaj, więcej niż kalkulował, zakupywać, ich mógł więcej i eksportować. Przez zwiększony popyt i przez to, że zarobiwszy na poprzednim transporcie więcej i spodziewając się takiego samego większego zarobku na następnym transporcie, mógł za jaja więcej płacić, spowodował zwyżkę cen tych jaj. Jeżeli ta zwyżka była małą lub krótkotrwałą, to ten zysk albo on brał do kieszeni lub pośrednik żyd, który jeździ po jarmarkach i skupuje jaja; w przeciwnym razie musiało się to odbić na detalicznych cenach i wieśniaczka otrzymała za kopę jaj o 5 ct. więcej

Natomiast na artykuły luksusowe importowane do kraju rzadko wpływało pogorszenie się waluty, bo przy większym brutto zysku, jaki detalista ma na tym artykule (np. jedwab, artykuły mody, galanteryi) bierze on na siebie ryzyko pogorszenia waluty, tj. choć trochę więcej za towar płaci, to go sprzedaje po starej cenie, bo tylko trochę mniej na nim zarabia.

Takie podwyższenie się cen artykułów eksportowych lub importowych, jeżeli trwa dłużej, wpływa z biegiem czasu i na podwyższenie się cen innych w kraju wytworzonych i tu zużywanych artykułów, bo ceny mają tendencyę wzajemnego regulowania się.

Przedewszystkiem na wielki handel i wielki przemysł, a od tego zależy wogóle handlowy i przemysłowy rozwój kraju, wpływa niestałość waluty bardzo ujemnie, bo utrudnia lub uniemożliwia zdrową konkurencyjną kalkulacyę, przedewszystkiem wtenczas, gdy między wytwórczością a sprzedażą towaru leży większy przeciąg czasu.

Fabrykant fezów, zakupujący na wiosnę wełnę, farby i t. d., kalkuluje według wartości waluty austr. na wiosnę — sprzedaż swego fabrykatu za granicą w jesieni, tymczasem w jesieni waluta się polepsza i on otrzymuje za swój towar, który sprzedał w obcej monecie, znacznie mniej w austryackiej walucie.

Gdyby waluta austryacka miała w pewnym czasokresie np. w dziesięcioleciu stałą tendencyę zniżkową (pogarszającą) toby mogli producenci rolni austr.-węg. i wogóle exporterzy twierdzić, że na niej zarabiają i że się eksport zwiększa, a przy tem skarżyliby się konsumenci w kraju na ciągłe podrożenie cen towarów exportowych; — gdyby ta waluta miała była w tym czasokresie stałą tendencyą zwyżkową (polepszającą), mogliby się importerzy cieszyć stałym zyskiem, a konsument krajowy stałą zniżką cen towarów importowych — ale tego ani nie było, ani niema, ani nie będzie, bo waluta kredytowa, zależna od ekonomicznego położenia danego państwa, od jego każdorazowego bilansu handlowego i płatniczego, od stosunków politycznych i międzynarodowych — nie jest ani pogarszającą ani polepszającą się stale, tylko chwiejną jak to było u nas do r. 1892, gdzie chwiejność ta obracała się między granicami 11 proc. — 27 proc.

Najlepszą illustracyą było stanowisko agraryuszów a przedewszystkiem węgierskich przed regulacyą waluty w r. 1892. Długie czasy w latach ośmdziesiątych waluta austyacka pogarszała się i doszła do 27 proc. tj. za złoty gulden trzeba było płacić 127 papierowych guldenów, czyli powiedzmy za angielski suweren (funt szterl.) $127^1/_2$ pap. guldenów. Węgierski magnat przy światowej cenie pszenicy 1 ₤ (funt szterling.) otrzymał za nią $127^1/_2$ guldenów, był z tego zadowolony i nie żądał uregulowania waluty, tak samo i galic. handlarz, który masło i jaja do Anglii a woły do Niemiec eksportował.

Ale kiedy w r. 1890 austryacka waluta polepszyła się i kiedy jeden funt szt. kosztował tylko $111^1/_2$ pap. guldenów, ten sam magnat węgierski, handlarz jaj, wołów, począł krzyczeć, że mało guldenów płaci mu zagranica za jego towar, choć cena towaru zagranicą wcale nie, albo nieznacznie się zmieniła i żądał uregulowania i ustalenia waluty austr. Bo chociaż — jak to powiedzieliśmy — wskutek chwiejności waluty ceny artykułów wewnątrz powolnie zmieniły się także, to ta zmiana była w codziennym handlu i obrocie tak powolną i często tak nieznaczną, że wewnątrz państwa suma płatnicza guldena nie tyle się wskutek pogorszenia waluty zmieniła, ile wobec zagranicy, a na tę stratę w pierwszej linii narażony był właśnie ten producent zboża, nie mogąc jej w całości odbić tem, że części tych samych produktów i w kraju drożej sprzedawał.

Aby uchronić austryacką walutę od tej chwiejności i ustalić ją, tak w wewnętrznym obiegu, a przedewszystkiem aby wobec zagranicy utworzyć lepsze warunki dla eksportu i importu i tem samem przyjść w pomoc ekonomicznemu rozwojowi państwa — postanowiono uregulować austryacką walutę, co nastąpiło w r. 1902 na mocy równobrzmiących ustaw, uchwalonych w tym roku przez obie połowy monarchii i na podstawie monetarno-walutowej umowy.

Z prasy ludowej.

„Przyjaciel ludu".

Jak zwykle w ostatnich czasach i ostatni numer „Przyjaciela" rozpoczyna wstępny artykuł p. Stapińskiego. Stara on się wykazać, że jedyną podstawą narodu są chłopi i oni tylko mają prawo do rządów.

„Rządy chłopskie, to znaczy takie rządy, któreby, uznając chłopa za żywiciela i fundament narodu, wszelkie sprawy ustawodawcze i wykonawcze do tego stosowały. Nie o to chodzi, kto rządzi, tylko o to, jak rządzi, czy po myśli chłopów, czy przeciw chłopom, na zgubę chłopów. Wszak już teraz prawie że większość urzędników przeróżnych z chłopów pochodzi, a więc chłopami są, a jednak sprawują swój urząd bardzo często przeciw chłopom i na szkodę chłopów".

„Ja mam tę najgłębszą wiarę, iż odrodzenie narodu polskiego i cała nadzieja na jego lepszą przyszłość tkwi tylko w sile chłopów polskich".

Wprawdzie p. Stapiński niedwuznacznie zaznacza, że nie chodzi mu o to, kto rządzi, ale zaraz po jego artykule znajdujemy zupełne tej zasady zaprzeczenie. Zarówno p. Kornicki jak i „ludowcy z Borysławia" ogłaszają w „Przyjacielu" kompletną apologię owego tak „altruistycznie" usposobionego prezesa stronnictwa.

P. Kornicki jest szczery. Wprawdzie chce koniecznie wmówić w czytelników, że panu Stapińskiemu ani się śniło o tece ministeryalnej, ale „osobiste" swe zapatrywanie na tę sprawę tak wyraża:

„Jesteśmy stronnictwem w kraju najsilniejszem. Bronimy spraw największej i najważniejszej części narodu, bo chłopa t. j. żywiciela kraju. A więc wprost twierdzę, że się nam teka ministeryalna należy. Kto ją obejmie — mniejsza z tem, byle to był człowiek szczery i prawdziwie lud miłujący (!?). Osobiście jestem tego zdania, ze teka ta należy się prezesowi Klubu, raz jako prezesowi, a powtóre, jako długoletniemu szermierzowi sprawy. Nie kto inny powinien zrobić początek w zastępowaniu praw chłopa wobec korony, jeno ten, co za te prawa walczył i cierpiał (!!?)".

Zresztą już nie „osobiście" — ale zasadniczo powiada p. K. dalej, że „każde stronnictwo postępowe, jeśli nie chce zmarnieć, lecz jeśli chce rzeczywiście coś dobrego dla tych zdziałać, których interesy zastępuje, musi dążyć do zdobycia rządów".

Altruizm p. Stapińskiego w oświetleniu jego najbliższych przyjaciół ogromnie blado wygląda.

Wobec tego, że ruch antysemicki na wsi coraz bardziej wzrasta, starają się przyjaciele p. Stapińskiego zrobić z niego pożeracza żydów. Piszą więc np. takie rzeczy:

Teraz na komendę Diamanda wszystkie żydki krzyczą, żeby p. Stapińskiego zabić. Bo wtedy, jakby p. Stapińskiego brakło, jużby nikt nie przeszkadzał żydkom w koncesyach szynkarskich, mogliby chłopów dalej rozpijać i wyzyskiwać.

Żydki nienawidzą p. Stapińskiego, to wiemy dobrze. Bo nietylko z dwóch tysięcy karczem musiały się żydki wynieść, ale w dodatku chłopy „goje" ludowcy z każdym rokiem stają się mądrzejsi i żydki na wsi żyć nie mogą.

Zostanie więc p. Stapiński w niedługim czasie nie tylko męczennikiem ludowym, ale i „antysemickim".

„Ojczyzna".

Wszechpolacy w odpowiedzi na napaści ze strony ludowców ogłaszają w każdym prawie numerze obszerne rewelacye o tem, jak odbywały się najrozmaitsze przemiany poglądów p. Stapińskiego. Otóż zwrot w sprawie kanałowej w Kole polskiem — zdaniem wszechpolaków odbył się w następujący sposób:

„Konserwatyści pierwsi ustąpili, a zwrot swój zaznaczyli wyraźnie przez usunięcie z wiceprezesury Koła polskiego Czajkowskiego, przeciwnika kanałów, a wybranie wiceprezesem zwolennika Górskiego.

Wśród ludowców długo walczyły ze sobą dwa obozy. Z początku zwolennicy kanałów byli w mniejszości. Do przeciwników należał związany z Bilińskim Stapiński, za nim szła znaczna część posłów chłopskich, nierozumiejących sprawy. Powoli podnosili i tam głowę zwolennicy kanałów: Średniawski i Kędzior, chłop i urzędnik, wystąpili stanowczo za kanałami, a poseł Kędzior, dyrektor Krajowego Biura melioracyjnego we Lwowie, wydał nawet osobną książeczkę o kanałach, jasno dowodząc, że zrzekając się kanałów, zaprzepaszczamy 400 milionów koron i regulacyę rzek.

Za ich głosem poszła i Rada naczelna ludowców we wrześniu.

Mimo to poseł Stapiński obstawał przy swoich zamiarach — a gdy Biliński postawił sprawę na ostrzu noża, Stapiński stanął po jego stronie.

Wśród ludowców nastąpił wskutek tego wyraźny rozłam. Posłowie Ciągło i Średniawski poszli przeciw reszcie ludowców na Kole. W kraju zaś na zebraniu zwołanem przez posłów Białego w Brzozowie, a Kędziora w Mielcu uchwalono jednogłośnie wezwanie do posłów ludowców, by kanałów nie zaprzepaszczano. W innych powiatach zanosiło się na to samo.

Wtenczas Stapiński, widząc, że sam gotów się w kanale utopić, a Bilińskiego i tak nie uratuje — dał nurka — a zostawiając Bilińskiego jego losowi na dnie, sam wypłynął, jako zwolennik kanałów.

Czy przekonał się naprawdę o pożytku z kanałów? Wątpimy. Raczej powodem tej zmiany jest to, że ministrowie polscy, którzy będą — będą zwolennikami kanałów — a jak wiemy — Stapiński zawsze chce żyć z ministrami i rządem w zgodzie".

Polityczne trudności na Węgrzech.

Specyalna korespondencya z Budapesztu.

Hr. Khuen-Hedervary stoi obecnie wobec poważnych trudności. Nie osiągnął on zwycięstwa przy wyborach, które dawniej były dlań pomyślniejsze i dla stosunku Węgier do Austryi korzystne. Nastają czasy podobne do ery Kolomana Szella z tą różnicą, że Szell w r. 1901 uzyskał był bardziej zwartą i liczniejszą większość, niż Hedervary w roku ubiegłym; także i zawikłania parlamentarne nie były tak trudne. Szell upadł wskutek biernego oporu, który stawiał obstrukcyi zwolenników roku 48 w kwestyi wojskowej. Tensam los oczekuje zapewne hr. Khuen-Hedervary'ego, również z tą różnicą, że jeszcze przed wytoczeniem kwestyi wojskowej może paść przy kwestyi bankowej.

W najbliższem otoczeniu Kossutha utrzymuje się silne przekonanie, że hr. Khuen-Hedervary niedługo już będzie prezydentem ministrów. Wyniku rozpraw o sprawie bankowej, rozpoczętych dnia 11 bm., wcale się nie da przewidzieć. Stronnictwa r. 48, wrogo się nawzajem zwalczające, znalazły się przecież obok siebie w walce przeciw ministeryum hr. Khuen-Hedervary'ego i doznają poparcia od niektórych członków stronnictwa ludowego, a potajemnie także od hrabiego Andrassy'ego. Jest to objaw ujemny, ponieważ w kwestyi bankowej istotnie różni się stanowisko partyi ludowej, nawiązującej do konstytucyi z roku 67, od stanowiska hr. Andrassy'ego, który w związku z tradycyą 48 r. dąży do rozdziału państw. Opozycyoniści więc, stojący na gruncie konstytucyi, popadli w zamieszanie pojęć.

Jako wódz w tej walce i rzecznik, występuje Polonyi, wobec którego nominalni przywódcy stronnictwa, Kossuth i Justh, schodzą do roli maryonetek. Rozprawy w kwestyi bankowej wykolejają się już z torów parlamentarnych, a stają się wyraźną obstrukcyą, jawnem wystąpieniem przeciw prezydentowi ministrów, a nie obroną sprawy. Najbardziej ograniczony i fanatyczny wyznawca idei 48 r. wie dzisiaj, że przywilej bankowy zostanie wznowiony, albowiem abstrahując nawet od wspólnych interesów monarchii austryacko węgierskiej, leży on w ekonomicznym interesie samych Węgier.

Austryackie prowizoryum bankowe upływa 15 lutego br. Idzie o to, aby udaremnić aż do tego dnia odnowienie układu ze strony węgierskiej, a obstrukcyoniści mogą to osiągnąć tem snadniej, że hr. Khuen-Hedervary zajęty jest równocześnie posiedzeniami delegacyi. Następnie zaś ma wejść na porządek dzienny sprawa armii i marynarki oraz opozycya przeciw ustawie o uzbrojeniu i nowej procederze wojskowej. Ściśle więc podobna zachodzi sytuacya, jak w r. 1903 za Szella, aczkolwiek miał on wtedy olbrzymią większość.

Toteż nawet w Klubie narodowego stronnictwa pracy mówią głośno o ustąpieniu hr. Khuen Hedervary'ego, a za następcę uchodzi minister finansów Lukacs. Za poważnego kandydata uważany też jest minister handlu, hr. Jan Zichy.

Sprawy szkolnictwa.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Towarzystwa demokratycznego zgromadzenie krakowskiego nauczycielstwa ludowego i wydziałowego. Nauczycielstwo zebrało się licznie, by zapoznać się ze sprawozdaniem delegata krak. Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej, redaktora Konopińskiego, oraz by wypowiedzieć swe zdanie o poruszonych w niem sprawach i swe życzenia przedłożyć. Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa krak. „Ogniska naucz." p. Stan. Michalskiego, wybrano przewodniczącym radcę miejskiego Dra Wasunga a sekretarzem p. Ant. Kłosińskiego.

Sprawozdanie delegata Konopińskiego treściwie przedstawił p. Stan. Michalski.

Ze sprawozdania tego wynika, że szkolnictwo nasze, to straszna, jątrząca rana! Błędnem jest mniemanie, jakoby jedyna polska, a najwyższa w Galicyi władza szkolna, jaką jest c. k. Rada szkolna krajowa, była autonomiczną. Jakżeż można nazwać autonomiczną instytucyę, w której na 16 członków tylko dwóch pochodzi z wyboru na publicznych, jawnych posiedzeniach lwowskiej i krakowskiej Rady miejskiej?! Trzech członków jest wybieranych przez Wydział krajowy, a jedenastu pochodzi z nominacyi! Ta „autonomiczna" Rada szkolna krajowa rządzi się bez żadnego regulaminu — i skutkiem tego panuje w niej chaos — tak np. nie prowadzi się należytych protokołów z pełnych posiedzeń R. S. K. któreby dawały pełny obraz i streszczały charakter obrad. Referentami olbrzymiej większości spraw są urzędnicy konceptowi Namiestnictwa, którzy służbę w R. Szk. kr. uważają za tymczasową, przejściową. Pracują oni bez żadnego przygotowania i znajomości kwestyi, których referentami być mają — oczywiście poza znajomością prawniczej ich strony! Sekcye, na jakie podzielona jest R. S. K. są przeciążone sprawami, dla których osobne ciało należałoby w obrębie R. S. K. utworzyć. Do tych należą sprawy dyscyplinarne. Brak sił fachowych bardzo daje się odczuwać. Sprawa podręczników szkolnych — tak nad wyraz ważna — pozostaje w zupełnem zaniedbaniu! Obecna R. S. K. stała się w pierwszym rzędzie magistraturą do odrabiania bieżących wpływów, zalewających ją coraz silniejszą falą!

Że przy takim stanie rzeczy w R. S. K. i nadzór nad nauczaniem w kraju musi szwankować, jest łatwo zrozumiałem. Tutaj sprawa tak się przedstawia, że nadzór nad 14 tysiącami sił nauczycielstwa ludowego i kompleksem 5.049 szkół publicznych spełnia 6 inspektorów krajowych, tak, że na jednego inspektora kraj. przypada przeciętnie 838 szkół ludowych, względnie 2.330 klas, a przeszło 2.000 personalu nauczycielskiego!

Położenie nauczycieli jest co najmniej nieznośnem. Domagania się ich, by raz wreszcie nadano im pragmatykę służbową, są najzupełniej słuszne. Ustawa bowiem obecnie obowiązująca określa właściwie prawa władz szkolnych, nie określa i nie ustala jednak w równym stopniu praw nauczyciela. Koniecznem jest takie określenie jego praw, aby mu zapewniły swobodę ruchów w życiu obywatelskiem — by nie był karany za to, co za prawo swoje uważał.

Sprawozdanie p. Konopińskiego zajmuje się w dalszym ciągu sprawą dwutypowych seminaryów, ankietami szkolnemi, przymusem szkolnym, sprawą wykształcenia kobiet i obszernie sprawą szkół miejskich w Krakowie, oraz szkołami średniemi — a wszędzie stwierdza ogromne braki i niedomagania, wykazuje, że wszędzie jest niezmiernie dużo do zrobienia...

W dyskusyi, jaka się rozwinęła na temat poruszonych w referowanem sprawozdaniu spraw zabrał głos radca miejski p. Stanisław Nowak. Mowca wyraża wdzięczność red. Konopińskiemu, że miał odwagę poruszyć te dyskretnie przemilczane u nas dotąd sprawy. Stwierdza w naszym kraju wszechwładne panowanie reakcyi na polu oświatowem, czego jaskrawym przykładem dwutypowe seminarya nauczycielskie. Oświata ludowa u nas — to fuszerka. Chłopu daje się ochłapy wiedzy — a gdy dla braku wykształcenia chłop musi porzucić wieś i wędrować do miasta, tu jako marny rzemieślnik powiększa liczbę pół-analfabetów, z których u nas z tego źródła jest do 90 proc. Jeden z wybitnych znawców naszych stosunków rolniczych stwierdził, że niższe szkoły rolnicze w naszym kraju utrzymać się nie mogą, gdyż uczniowie, po ukończeniu naszych wiejskich szkół nie mogą sobie dać w nich rady, dla braku odpowiedniego, najelementarniejszego przygotowania! U nas gdy chodzi o kreowanie nowej szkoły, nowej posady nauczycielskiej, lub dotacye na cele naukowe, to zaraz rozpoczynają się targi o każdy halerz — byle jak najmniej dać! Wobec tego, że rząd naszem szkolnictwem rządzi — niechże rząd daje na utrzymanie i dotowanie szkół. Rząd powinien się przyczynić do wydatków na szkolnictwo przynajmniej w wysokości 50 proc. istotnych potrzeb.

Mowca przedkłada rezolucyę, wyrażającą podziękowanie p. Konopińskiemu co też wśród gorących oklasków uchwalono.

P. Danziger poruszył ważną sprawę stosowania przymusu szkolnego do żydów. Ogromne masy dzieci żydowskich tak w Krakowie, jak w większym jeszcze stopniu na prowincyi i po wsiach, nie uczęszcza do polskich szkół publicznych, całe

---

H. BALSAC.

Ciemna sprawa.

22 (POWIEŚĆ).

— Kto wie — mówił dalej — może to właśnie ta anormalność zjednała nam twoje serce. Wszyscy prawie bracia bliźni, których dzieje przechowała nam historya, byli nieszczęśliwi, może dlatego, że samo ich istnienie było pogwałceniem praw przyrody. To też i nas los prześladuje i to z taką wytrwałością.

Laura słuchała słów tych na wpół oszołomiona, a w chwilę potem uczuła raczej, niż usłyszała fatalne słowa, wyrzeczone przez dyrektora przysięgłych.

— W imieniu cesarza i prawa aresztuję panów Maryana Pawła i Pawła Maryana de Simeuse i panów Roberta i Adryana de Hauteserre.

Potem, wskazując na plamy z błota na butach ich i odzieży, dodał:

— Panowie ci nie mogą zaprzeczyć, że powrócili niedawno do zamku, spędziwszy cały prawie dzień na konnej wynieczce.

— O co ich oskarżacie? — spytała dumnie hrabianka.

Urzędnik nic jej na to nie odpowiedział, natomiast towarzyszący mu sędzia pokoju zapytał.

— Nie aresztujesz pan hrabianki Cinq Cygne?

— Zostawiam ją na wolności za kaucyą, dokąd nie zbadam bliżej obciążających ją podejrzeń.

Wówczas mer wystąpił z gotowością złożenia kaucyi za hrabiankę, żądając od niej w zamian słowa honoru, że nie będzie się starała uciec.

Laura spiorunowała go spojrzeniem, obciążonem wzgardą, które zrobiło jej jednego wroga więcej; w oczach jej zabłysły łzy wściekłości, zdradzające całe piekło wewnętrznego bólu.

Czterej oskarżeni młodzieńcy stali bez ruchu, usiłując napróżno zrozumieć. Pan i pani Hauteserre, którzy nie wiedzieli nic o celu dzisiejszej wyprawy, siedzieli przykuci przerażeniem. Obawiali się, że młodzi ludzie z Laurą uczynili coś skrycie przed nimi, za co dziś muszą odpowiadać, a nie wiedząc, o co chodzi, rozpaczali tylko nad stratą tak niedawno odzyskanych synów.

— Wuju — krzyknęła Laura — czy nie słyszysz, że żądają za mnie kaucyi?

— Wybacz Lauro — odparł starzec przywołany do przytomności. — Wiem dobrze, jak ci jestem oddany.

— Panowie! — przemówił grzecznie Lechesneau — jesteście ludźmi zbyt wysokiej kultury, byście chcieli wywoływać brutalne sceny, stawiając niepotrzebny opór. Raczcie więc udać się ze mną do stajni, gdzie służba w przytomności waszej rozkuje wasze wierzchowce. Podkowy te stanowić będą ważny materyał dowodowy, świadczący o winie waszej, a może o niewinności hrabianki. Hrabianka zechce także udać się z wami. Kowal zamkowy użytym będzie w roli eksperta.

Rozkuwanie pięciu wierzchowców, zajęło sporo czasu. Po dokonaniu tej operacyi urzędnik powrócił wraz z oskarżonymi do sali jadalnej, gdzie przyprowadzono tymczasem rządcę wraz z Gotardem. Sędzia pokoju opowiedział okoliczności, wśród jakich Michu został aresztowany — a pokazując plamy z wapna na jego odzieży, rzekł.

— Musieli zamordować senatora, a zwłoki jego zamurowali.

— Zaczynam się tego obawiać — odparł Lechesneau.

Zaczęto przesłuchanie od Gotarda, który wierny zwykłej swej taktyce, zanosił się od płaczu.

— Widziano cię niosącego szaflik z wapnem — mówił sędzia, co miałeś z niem zrobić. Strumienie łez były jedyną odpowiedzią.

— Malec boi się obcych — mruknął Michu, który wyglądał jak lew uwikłany w sieci.

Gotard utrzymał się do końca w swej roli; szlochając ustawicznie, zainscenizował wreszcie mały atak konwulsyi, który przestraszył sędziów, tak, że dali mu wreszcie pokój. Widząc się mniej strzeżonym, sprytny urwis spojrzał porozumiewawczo na rządcę, który pochwalił go wzrokiem.

— Panie! — zapytywał sędziego pan Hauteserre. Powiedzże mi wreszcie, o co oskarżeni są moi synowie i kuzyni.

— O porwanie senatora Malin z jego zamku i uprowadzenie go w niewiadome miejsce, bo mimo niepokojących poszlak, nie chcę wierzyć, aby go mieli zamordować.

— A jakaż im za to grozi kara? — spytała bez tchu pani Hauteserre.

— Podług ustaw, których nie zmieni także nowy kodeks za przestępstwo takie jest kara śmierci.

Biedna kobieta osunęła się bezsilnie, niestety i ona także nie wierzyła w duszy w niewinność młodych ludzi i Laury. W tej chwili dopiero nadszedł proboszcz z siostrą. Michu usłyszawszy o co chodzi, zawołał.

— Ależ nie widzieliśmy wcale waszego przeklętego senatora.

Urzędnicy nie zwrócili najmniejszej uwagi na to jego twierdzenie, a sędzia rzekł nie bez szyderstwa:

— Notaryusz Grevin, Fiołek i pani Maison nie mogą tego samego o was powiedzieć.

Usłyszawszy tę odpowiedź, Michu zastanowił się. Teraz dopiero zaczynał przypuszczać, że istnieje jakaś ukryta zmowa w celu uwikłania jego i młodych margrabiów w sidła sprawiedliwości. Tymczasem porucznik żandarmeryi z posterunku w Arcis zbliżył się do jednego z młodych Simeuse, mówiąc poufnie.

— Wszystko by się jeszcze dało ułożyć. Cóż znowu, panowie jesteście żołnierzami jak ja, moglibyśmy się porozumieć. Jeżeli już zabiliście senatora, no to rzecz skończona. Ale jeśli trzymacie go gdzieś w zamknięciu, wydobądźcie go z tej kryjówki, bo przecież sami panowie widzicie, że sztuka się nie udała.

— Zupełnie nie rozumiem pańskich pytań — odparł starszy Simeuse.

— O! jeśli pan zaczynasz z tego tonu, niema mowy o porozumieniu — odparł oficer, cofając się urażony.

— Kuzynko! — rzekł margrabia do Laury — zostaliśmy, ale nie lękaj się o nas. Jest w tem jakieś nieporozumienie, które się wkrótce wyjaśni.

— Pragnę tego równie dla siebie, jak dla panów — odpowiedział Lechesneau, dając jednocześnie rozkaz uprowadzenia sześciu oskarżonych. W kilka chwil potem Laura ujrzała się sama pomiędzy panem i panią Hauteserre, proboszczem i jego siostrą. Czterej młodzi ludzie, których obecność była w ostatnich czasach życiem zamku, chlubą jego i radością, opuścili te sale, zostawiając po sobie niewynagrodzoną pustkę. Laura siedziała w milczeniu, którego nikt nie przerywał. Nie widziano chyba nigdy równie wielkiej i bezdennej rozpaczy. Nagłe westchnienie zwróciło uwagę obecnych. Wyszło ono z piersi Marty Michu, która siedziała niewidzialna dotąd w ciemnym kątku sali.

— Och! panno hrabianko! jęknęła biedna kobieta, kara śmierci. Zabiją nam ich, chociaż są niewinni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swe wykształcenie pobierując w chajderze! Nic więc dziwnego, że tam nabierają żydzi światopoglądu talmudycznego, średniowiecznego, że jako analfabeci stają się zupełnie nieprzydatni dla życia społecznego. Drugą sprawę, którą p. Danziger poruszył była sprawy utworzenia zakładów poprawczych. Całe dziesiątki i setki młodocianych przestępców, nie uczęszczają do szkół, naukę na drogę życia pobierając we więzieniach od bardziej od siebie zepsutych towarzyszy kaźni. Czas najwyższy by kryminałowi odebrać przywilej, u nas jedynie istniejący, uznawania go za zakład pedagogiczny.

P. Robak w obszernej przemowie poruszył między innymi sprawę utworzenia na wzór Bukowiny nauczycielskich sądów dyscyplinarnych powiatowych, od których wyroku możnaby apelować do sądu krajowego.

P. Wolmut poruszył jedną przez p. delegata pominiętą, a przez całe społeczeństwo polskie nieznaną, czy ignorowaną sprawę szkół żydowskich z fundacyi bar. Hirscha. Szkoły te, które utrzymują się z fundacyi, pozostającej pod zarządem krajowej reprezentacyi, są ogniskiem germanizacyi. Zamiast kontrolę wziąć we własne ręce, pozwolono by zjeżdżał inspektor z Wiednia, który bagatelizuje nauczanie języka polskiego, oświadczając, że z nim tylko do Oświęcimia dojechać można! Obuwie dla biednych uczniów, a nawet zeszyty sprowadza z Wiednia! Czas, by społeczeństwo polskie sprawą tą się zajęło.

P. Szajdzicka wyraża podziękowanie p. Konopińskiemu, że w działalności swej w R. S. K. zajął się sprawą kobiecą, w pierwszym rzędzie sprawą wykształcenia kobiet.

Po przemówieniach p. Drezińskiego i Danziga zabrał głos p. Konopiński, dziękując za zaproszenie go na to zebranie, poczem udzielił całego szeregu wyjaśnień w odpowiedzi na zapytania, zadane mu przez poprzednich mowców. Mowca oświadcza, że bez względu na to, czy będzie wybrany delegatem do R. S. K., czy nie, zawsze gorąco będzie popierał sprawy szkolnictwa polskiego i na wezwanie nauczycielstwa będzie im zawsze służył.

Zaznaczyć należy, że w Zebraniu tem brało udział kilku radców miejskich, prócz r. m. redakt. Konopińskiego pp. poseł Bandrowski, Domański, Wasung i Nowak. Prezydent Dr Leo nadesłał list z usprawiedliwieniem niejawienia się ważną pracą komisyjną w magistracie.

Z dnia na dzień.

Ankieta o nędzy... literackiej.

Stanowczo niema sprawiedliwości na świecie. Oto najaktualniejszy dowód: dziś właśnie rozpoczyna się ankieta w sprawie „nędzy“ żydowskiej, ale nikt dotychczas nie zatroszczył się o nędzę... literacko-dziennikarską! A czyż literaci są może gorsi od żydów? Chyba nie. A czy do tego rodzaju ankiety głodowej nie mają największych... kwalifikacyi? Temu chyba nikt nie zaprzeczy. Więc niema dwóch zdań, że jest to niesprawiedliwość, wołająca o pomstę do nieba! Lepiej jednak późno, niż nigdy. Więc redakcya „Głosu Narodu“, odczuwająca blisko nędzę literacko-dziennikarską, wydelegowała mnie do przeprowadzenia w tej sprawie ankiety. Nadzwyczajne jej rezultaty mogę już dziś podać do wiadomości ogółu. Oto pytania i odpowiedzi, jakie otrzymałem:

I. Czy uważa pan swoje dochody za zupełnie wystarczające?

Na to pytanie twierdząco odpowiedzieli tylko: Henryk Sienkiewicz i p. Hopcas z „Czasu“.

II. W jaki sposób ratuje się pan od śmierci głodowej?

Nadesłane odpowiedzi brzmiały przeważnie jak następuje:

1) Biorę zaliczki (o ile dają).

2) Mało jem (bo to drogo kosztuje), ale za to dużo piję (naturalnie pożywnych, alkoholicznych płynów).

3) Pożyczam od „nędzarzy“ żydowskich.

Rzecz charakterystyczna, że tego trzeciego sposobu „ratunku“ nie zaznaczył żaden z poetów. Nie mogąc zrozumieć tego zadziwiającego faktu, który pozornie mógłby świadczyć o poetyckim dobrobycie, zwróciłem się o wyjaśnienie do jednego z najznakomitszych finansistów krakowskich, Salomona Guldenmachera, rzeczoznawcy w ankiecie o „nędzy“ żydowskiej, który, gładząc się po pejsach, odparł bez namysłu:

— Ny, oniby brali — ale żaden porządny żydek na takie poetyckie hipoteke nie ulokuje ani helera...

Tą filozoficzną odpowiedzią możnaby zamknąć faktyczny rezultat ankiety. Ażeby jednak zrozumieć jej wielką doniosłość nietylko dla literackich kieszeni, ale dla całego społeczeństwa i dla całej Polski, trzeba zwrócić uwagę na wielkie posłannictwo literatury i dziennikarstwa. Pierwsza jest wyrazem „duszy narodu“, a drugie — jak wiadomo — „robi opinię“. Teraz dopiero jesteśmy w stanie zrozumieć straszne skutki literackiej nędzy. Tutaj znajdujemy źródło tego smutnego faktu, że wiek obecny jest wiekiem pesymizmu, zwątpienia, melancholii, apatyi i wszelakiego rodzaju zgrzytów „nagiej duszy“... Przyczyną tej tragicznej nagości jest właśnie... golizna literacka! Prawdziwe jajko Kolumba! Bo jak można być optymistą, gdy się jest głodnym? Optymistą w dziurawych butach, z pustym żołądkiem, a lichwiarzami na karku?! W takich warunkach nic dziwnego, że „dusza narodu“ (t. j. literatura i poezya) ma tak jęcząco-melancholijny wygląd...

Jeszcze gorzej jest z dziennikarstwem! Wiecznie niezadowolone, wiecznie szukające dziur na całem, cierpi ono stale na żółtaczkę... I nie może być inaczej. Nie brak przecie w naszej prasie głodomorów, co muszą „robić opinię publiczną“ za 100 złr. miesięcznie! (Biedna opinia. *Przyp. zecera*).

Teraz dopiero możemy pojąć doniosłość podjętej przez nas ankiety. Wyjaśniła ona bowiem za jednym zamachem to, nad czem daremnie sobie łamali głowę najgenialniejsi socyologowie i wskazała tak prosty i tak łatwy sposób uzdrowienia całego narodu i wyrwania go z odmętu zwątpienia. Ażeby „duszę narodu“ i jego „opinię publiczną“ nastroić optymistycznie, radośnie i różowo — wystarczy tylko podwoić lub potroić (ho, ho! *Przyp. administracyi*) płace kilkuset literatów i dziennikarzy polskich! Taka bagatela (jak dla kogo! *Przyp. Dyrekcyi*) a rezultat wprost nieobliczalny dla obecnych i przyszłych pokoleń!

Nie wątpię też, że po tem genialnem odkryciu, na jakie naprowadziła mnie ankieta o nędzy literackiej, parlamenty całego świata uchwalą prawo, karzące co najmniej śmiercią wyzysk literatów i dziennikarzy ze strony wydawców. Fabrykaty „duszy narodowej“ i „opinii publicznej“ muszą być opłacane na wagę złota! Wtedy i nastrój ich będzie złoty. Surowe prawo musi również czuwać, ażeby pod żadnym pozorem nie odmawiano zaliczek, bo zaliczka to jeden z najpotężniejszych bodźców twórczości. Dla dobra całej ludzkości — trzeba usunąć goliznę literacką, choćby groźbą szubienic. (I bez tego, jak przyjdzie czas, dostanie pan podwyżkę*). *Przyp. Dyrekcyi*).

Co do mnie, to swój obowiązek spełniłem. Niech teraz inni (a przedewszystkiem administracya „Głosu Narodu“ *Przyp. zecera)* zajmą się urzeczywistnieniem doniosłych wskazań ankiety. Czeka na to z niecierpliwością cały naród, nękany pesymizmem i pustką... kieszeni dziennikarskich! *Sylf.*

*) Cacanki obiecanki. *Przyp. autora*).

Na białym miękkim śniegu.

W zamarłej, leśnej stoję głuszy
i ku dalekim patrzę polom,
jak śnieg płatkami cicho prószy.
— I tak mi dobrze tu z mą dolą —
tak dobrze... w tej bezgłośnej ciszy,
gdzie jeno szum się wiatru słyszy,
jakby tu był mi ktoś łaskawy...
i pot ocierał z czoła krwawy.

O, druhu dobry... stary lesie!
niech suchy liść mi twój szeleści
i niech mi jeno szum twój niesie
posłanne dziś od śmierci wieści.
O serce biedne... serce moje,
z sierocą tu twą dolą stoję...
i patrzę tylko, jak śnieg prószy,
...jakby na sen ostatni... duszy!

Lecz nim odbije łódź od brzegu
i we styksowej zniknie fali,
— niech przyjdzie tu ktoś do mnie zdali...
ktoś sercu drogi... ktoś — z bezdroży —
i na tym białym, miękkim śniegu
wpierw serce me do snu... ułoży!

Zakopane.

Stanisław Stwora.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 28; zachód przypada o godz. 4 minut 14; długość dnia godzin 8 minut 49.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Najśw. Rodziny, pojutrze w poniedziałek Jana Jał.

Kraków, dnia 21 stycznia.

Nabożeństwa: W niedzielę dnia 22 b. m. w kościele Bonifratrów w Krakowie, przypada uroczystość odpustowa Św. Rodziny, która wobec restauracyi kościoła, ograniczy się na odprawieniu o godzinie 8 rano wotywy, a o 10 godz. cichej mszy świętej.

W niedzielę dnia 22 b. m. o godz. 11-tej w kościele św. Anny w czasie sumy wykona Chór akademicki pod kierunkiem Bolesława Wallek-Walewskiego, ze współudziałem PP. Ireny Rużyskiej i Izy Rajterowskiej kolędy w układzie Bolesława Raczyńskiego i „La Vierge a la Creche“ Cezara Franka (na dwa głosy żeńskie). W czasie nabożeństwa zbierać będą panie składkę na rzecz ochronek południowych, utrzymywanych przez „Koło panien opiekujących się zaniedbanemi dziećmi“.

Gratulacya dla prezesa Koła polskiego. Prezydent Leo imieniem miasta wysłał depeszę gratulacyjną do nowo wybranego prezesa Koła polskiego Dr St. Łazarskiego i otrzymał od niego serdeczne podziękowanie.

W szkole żeńskiej im. Scholastyki i szkole robót kobiecych wiele uczenic nie otrzymało w tym roku uwolnienia od opłaty szkolnej. Drakońskie postanowienie to magistratu jest zwłaszcza dla uczenic szkoły robót tem dotkliwsze, że muszą one pracować we własnym materyale, co gdzieindziej nie jest praktykowane. Wśród nieuwolnionych są uczenice wzorowe, córki rodzin ubogich, mających po 8 i 9 dzieci!! Wobec tego, że niemają one absolutnie na złożenie opłaty, grozi im bezwłoczne wydalenie! Grono nauczycielskie obu szkół poruszone temi stosunkami, zarządziło między sobą składkę, celem przyjścia z pomocą uczenicom zagrożonym relegacyą. Sądzimy, że i społeczeństwo nie pozostanie obojętnem na smutne położenie dziewcząt pilnych i zdolnych i przyjdzie im co prędzej z pomocą. Ofiary należy przesyłać albo do dyrektora szkoły p. Gettlicha, albo do naszej Administracyi, a pamiętajmy, że *bis dat, qui cito dat!*

Sprawa Syndykatu rolniczego. Sąd wydał wczoraj orzeczenie w sprawie sporów w Syndykacie rolniczym. Zarzuty wniesione przez Dra Prażmowskiego przeciw Radzie nadzorczej z p. Dolańskim na czele, zostały przez sąd odrzucone i pp. Prażmowski i Szczawiński wykreśleni z rejestru, jako dyrektorowie.

Podając tę wiadomość, zaznaczamy, że sprawę tę omówimy w osobnym artykule, zwłaszcza, że w oświetleniu sądowem rzecz przedstawia się cokolwiek odmiennie.

Skandal z mięsem argentyńskiem. Otrzymaliśmy z miasta informacyę, że wczoraj w jednej z jatek przy ul. Jabłonowskich sprzedawano polędwicę argentyńską o 40 halerzy drożej na klg., niż ceny ustanowione przez Magistrat wyznaczają.

Gdyby informacya ta okazała się prawdziwą, byłoby to ukoronowaniem skandalu argentyńskiego. Sprawę omówimy w poniedziałek obszerniej.

Pod adresem Zakładu czyszczenia miasta. Piszą nam z miasta: „Dziwne u nas panują pod względem czystości ulic stosunki. Mamy wysoko opłacany Zakład czyszczenia miasta, mamy dyrektora od czyszczenia w osobie w dwupensyjnego p. Nowotnego — ale najbliższe sąsiedztwo tej tak szumnie nazwanej instytucyi w błocie po kostki brodzić musi. Tak jest na przejściu z ul. Wielopole na Dietlowską — a gorzej jeszcze na ul. Blich. Dla wiadomości p. Nowotnego objaśnić musimy, że ulica Blich położona jest tuż obok toru kolejowego, między ul. Kopernika a ul. Grzegórzecką. Ulicą tą codzień przechodzić musi cała niemal młodzież akademicka, studyująca nauki lekarskie — ulica ta jest jedną z najbardziej uczęszczanych, gdyż łączy — dwie główne arterye i stanowi najbliższe połączenie Grzegórzek, Stradomia, Kazimierza z dworcem kolejowym. Ulicą tą wprost niepodobna przechodzić. Zawsze na niej zupełnie nie usuwane błoto zalegało — a obecnie stosunki te znacznie skutkiem budowy wielkiego domu kolejowego się pogorszyły. Czyż wobec bliskości Zakładu czyszczenia miasta powinny dalej trwać takie stosunki?

Pomieszczając tę notatkę, stwierdzamy, że istotnie stosunki, panujące na ulicy Blich wiele do życzenia pozostawiają — o czem nasz współpracownik osobiście się przekonał, kilkakrotnie w tej ulicy gubiąc z powodu błota kalosze.

Koncert L. Marcel. Dnia 1 lutego wystąpi w Starym Teatrze jedna z najgłośniejszych śpiewaczek współczesnych Lucille Marcel w towarzystwie słynnego dyrektora opery nadwornej wiedeńskiej Feliksa Weingartnera. P. Marcel, która przed dwoma laty w jednym dniu stała się sławną, wystąpiwszy po raz pierwszy w pamiętnej premierze Elektry Ryszarda Straussa w Wiedniu, porzuciła przed kilkoma miesiącami scenę, aby się poświęcić wyłącznie śpiewactwu koncertowemu, w szczególności propagandzie twórczości kompozytorskiej F. Weingartnera. Na tem polu święciła też niemniejsze tryumfy, jak w operze i to zarówno u publiczności niemieckiej, jak francuskiej i włoskiej. Na wiosnę z. r. występowała z niebywałem sukcesem w Warszawie. Koncert 1-go lutego, na który ceny są podwyższone, zapowiada się także pod względem towarzyskim, jako najwytworniejszy wieczór sezonu.

Dyrekcya koncertów prosi nas o zaznaczenie, że wszystkie koncerty, zapowiedziane do końca stycznia są przedsiębiorstwami prywatnemi, z którymi dyrekcya poza wynajmem sali nie ma nic wspólnego.

„Dziennik karnawałowy“, wypełniony wyłącznie artykułami natchnionemi [illegible] „humor, ironia, satyra“ wyjdzie w żywem słowie w piątek dnia 3 lutego w sali Starego Teatru na chód tegorocznej kolonii wakacyjnej dla seminarzystek. Redakcya nie szczędzi starań i zabiegów, by pozyskać współpracownictwo najwybitniejszych sił ze świata dziennikarskiego i literackiego.

Dotychczas współudział przyjęli współredaktorzy czterech dzienników krakowskich: „Czasu“, „Nowej Reformy“, „Głosu Narodu“ i „Nowin“ i objęli poszczególne działy „Dziennika karnawałowego“, w których ujmować będą pod satyrycznym kątem widzenia „chwilę aktualną“ w jej różnorodnych, przeważnie humorystyczno-wesołych objawach.

Bilety w cenie po 5, 3, 2 i 1 kor. zamawiać można kartą korespondencyjną pod adresem: Pensyonat studencki, Plac Maryacki L. 2, II p.

Z teatru miejskiego. „Wolny związek“ Fuldy dany będzie po raz wtóry jutro wieczorem. W poniedziałek „Makbet“ po cenach popularnych. W środę dana będzie piękna baśń Zygmunta Sarneckiego: „Szklana góra“; przedstawienie to rozpocznie się o godz. 6 wieczorem, aby dać możność ujrzenia sztuki i widzom młodocianym.

W próbach komedya Wilhelma Feldmana: „My, artyści!“.

Z teatru ludowego. (Komunikat dyrekcyi). „Zuchy krowoderskie“ wczoraj na 27 przedstawieniu znów wypełniły salę doszczętnie wykwintną publicznością, więc dziś i jutro popołudniu jeszcze graną będzie ta fenomenalna sztuka.

W niedzielę wieczór „Nasi kominiarze“, sztuka w 4 aktach cenionego autora Fr. Domnika (Dorowskiego).

„Obrona Częstochowy“ wystawioną będzie w poniedziałek ku uczczeniu styczniowego powstania. Ceny miejsc zniżone.

Z różnych Sal.

Koncerty fortepianowe z towarzyszeniem orkiestry, należą u nas do rzadkości. Dobrą więc myśl miała fortepianistka, panna Grosberżanka, uczenica Leszetyckiego (liczą się dzisiaj te uczenice na tysiące) by, skoro ją stać było na zafundowanie sobie orkiestry, zagrać wyłącznie utwory, z towarzyszeniem orkiestry. Mniej szczęśliwym był wybór utworów, a już najmniej szczęśliwem — wykonanie.

Koncert g moll Mendelssohna należy do słabszych dzieł tego kompozytora; całość blada, nudnawa, a opracowanie — przestarzałe. Tu nacisk położyć należy na różnice, zachodzące pomiędzy rzeczą starą, a przestarzałą, starożytnością, a starzyzną. Bach żył znacznie wcześniej, aniżeli Moniuszko; pierwszy jest starym, drugi — przestarzałym.

Najbardziej oklepanym z koncertów fortepianowych jest z pewnością koncert g moll Saint-Saensa. Napisany został przed wielu laty, przez niesłychanie sprytnego, błyskotliwego, lecz płytkiego francuskiego starozakonnego, będącego doskonałym fortepianistą-wirtuozem. Koncert ten, będący wybornem boiskiem dla żonglerów, nęcił zawsze wirtuozów i przez długi jeszcze czas nęcić ich będzie. Kto jednakże decyduje się na granie rzeczy niesłychanie oklepanych (ach! zapominam, że dla Krakowa takich rzeczy wogóle niema), powinien podawać je we własnym, nowym, interesującym sosie.

Koncert b moll Czajkowskiego posiada głębszą wartość, jest rzeczą zarazem poetyczną i niezmiernie efektowną. Grywany więc jest również bardzo często. Fortepianista, posiadający duszę, wysuwa poezyę na plan pierwszy; duszy nie posiadający wyrzuca poezyę za nawias i wojuje jedynie błyskotliwością strony zewnętrznej.

Panna Grosberżanka — w ciągu całego wieczoru, usiłowała wojować wyłącznie tą właśnie stroną zewnętrzną. Usiłowała, albowiem, nietylko duszy nie posiada, ale nie posiada żadnej zalety technicznej w takim stopniu, by dla niej — mała pociecha, ale pociecha — mogła wywojować uznanie. Tak banalnie, bezpłciowo, maszynowo — gra — na kuli ziemskiej — pół miliona panien. Komu i do czego może to być potrzebne? Sposób ewentualnego poskramiania mężów? Chyba sposób zmuszania ich do ucieczki. A już najmniej sposób zdobywania ich.

Gdyby dzisiaj, jak przed wiekami, obradował sobór powszechny nad kwestyą, azali kobieta ma duszę, gdyby panna Grosberżanka, jako przedstawicielka kobiet, zagrała przed członkami soboru, sobór orzekł-by jednomyślnie, że kobieta niema duszy.

Ponieważ duszy w aptece kupić nie można, a żywa pianola — w złym zwłaszcza gatunku — nie dorówna sztucznej — radzę — z dobrego serca — koncertantce, by grać przestała i wzięła się do innego zajęcia. Szkoda trudu i czasu. Przed laty przemówiłem temi samemi słowami do panny Zofii Pilarskiej, której krytycy obiecywali, że stanie się gwiazdą. Śpiewaczka obraziła się na mnie i uwierzyła krytykom. I któż miał racyę: oni, czy ja? Na jakim firmamencie błyszczy ta gwiazda? Jeżeli „gwiazda“ — powinna błyszczeć. To jest jej obowiązkiem, jedyną racyą istnienia.

Krytyk — dobry — tak winien postępować, jak postępuje dobry chirurg: gdzie trzeba, robi doraźną operacyę, która nigdy dla pacyenta przyjemną być nie może. Nie jestem zwolennikiem przykładania kataplazmu wtedy, gdy amputacya jest konieczną. Kataplazm łagodzi i prowadzi do... gangreny; amputacya jest rzeczą bolesną, ale ratuje życie. Gangreną jest łupienie, godzinami, przez szereg lat, w fortepian, bez możliwości osiągnięcia jakichkolwiek — moralnych i materyalnych — korzyści.

Naturalnie, panna Grosberżanka łupić będzie dalej. Zobaczymy, za lat kilka, co z tego wyniknie. Na oklaski „cioćiów“ liczyć można tylko w... Krakowie. A może koncertantka wozić będzie z sobą „ciocie“, po Europie, specyalnym pociągiem?

Jeżelim palnął jakie chirurgiczne głupstwo, niechaj mi chirurdzy odpuszczą. Co do reszty, stoję na mocnym gruncie.

* * *

W sali obrad Rady m. zapadła uchwała: podziękować rozumnemu, zacnemu obywatelowi, panu Halskiemu, za dar królewski, za ofiarowanie rzeźby Wita Stwosza Muzeum narodowemu. Rzeźba znajduje się na zewnętrznej ścianie kamienicy; uchwalono rzeźbę przenieść do Muzeum; uchwałę podpisali nawet konserwatorowie. No, więc cóż? Uchwalono, podziękowano, zabrano i szluss? Ładny szluss! Właśnie, że nie szluss, bo jesteśmy przecie w Polsce, gdzie, dzięki kołtuństwu i brakowi logiki, z najprostszego, krótkiego patyka, ludzie potrafią uczynić kilometrowej długości, o niesłychanej ilości węzłów i zwojów... tasiemca.

Więc polemika w prasie, a na placu przed kamienicą — ustawienie rusztowania i... sprzątnięcie rusztowania. Przenieść, czy nie przenieść?

Mózgi panów konserwatorów... coś, nie tego... Cóż dziwnego? Taka zmienna, zgniła aura! Wczoraj — kazali przenosić, albowiem kamień wietrzeje, albowiem nasz klimat działa zabójczo, siatka ochronna niewiele widzieć pozwala, rzecz już uległa uszkodzeniu, a przedstawia wartość artystyczną i pieniężną — ogromną. Dzisiaj — zmiana frontu: nie ruszać! Wandalizm! Kopia nie zastąpi oryginału, bo kopia zatraci „pociągnięcia“ dłuta, bo muzea są cmentarzami sztuki.

Ach! te „pociągnięcia“ dłuta! I mówią, że ja mam monopol na dyrdymałki! Konkurencya na każdem polu! Okropność!

Ach! ta pół kultura! Ktoś, komuś, kiedyś, gdzieś wspomniał o poglądach pewnego estety, nazywającego pewnego rodzaju muzea — cmentarzami sztuki. I awantura gotowa.

Ależ, panowie: opamiętajcie się! Naturalnie: każdy zgodzić się musi, iż — w zasadzie — nie należy kraju ogałacać z dzieł sztuki, tworząc — bezmyślnie — stosy ponumerowanych przedmiotów w muzeach, wyglądających jak śpichlerze. To, co zniszczeniu uledz nie może, powinno zostać tam, gdzie się znajduje. Muzea powinny być wytwornie urządzonymi pałacami, a nie składami towarów, zwalonych na kupy. Do tego ideału dążyli by — dzisiaj — wszyscy dyrektorowie, gdyby rozporządzali odpowiednimi środkami pieniężnymi. Ale cóż! Europa wydaje corocznie miliardy na armaty i dreadnoughty, podczas gdy, na budowanie i urządzanie muzeów, pieniędzy nia ma. Człowiek jest zwierzęciem tak drapieżnem, że większą mu robi przyjemność mordowanie bliźniego ulepszonem narzędziem, aniżeli spędzanie czasu z tym bliźnim na podziwianiu owoców natchnień artystów.

Jeżeli gdzie, to tutaj właśnie dopuścić należy możliwość istnienia wyjątków.

Takim wyjątkiem jest sprawa, o którą chodzi. Rzeźba Stwosza powinna być umieszczona w muzeum, albowiem I-mo grozi jej ostateczne zniszczenie, II-do dom może być sprzedany i rzeźba dla nas bezpowrotnie straconą. Czyż nowonabywca nie zechce spieniężyć przedmiotu tak wysokiej wartości? Któż zaręczy? Tu odzywają się mądre głowy: zabezpieczyć prawnie, poczynić zastrzeżenia hipoteczne i t. d.

Nie, panowie! Nie tędy droga! Płacić komuś za ofiarność sprawieniem mu kłopotów i nieprzyjemności, narażać kogoś i siebie na procesy i historye nieprzewidziane — to nonsens. A tu sprawa tak niesłychanie prosta. Zabrać, skoro dają i kwita! Otóż to: rzecz prosta, więc trzeba z niej zrobić sprawę zawiłą.

Jeszcze jedna uwaga. Decydującą osobą powinna być, w takich wypadkach, osoba dyrektora muzeum. Jeżeli dyrektor jest nieodpowiedni — usunąć go; jeżeli odpowiedni, nie traktować go wciąż, jak woźnego magistratu. Takie postępowanie ubliża tylko sferom decydującym i świadczy o ich kołtuństwie. Cóż to za dyrektor, który nie ma prawa kichnąć bez pozwolenia dyrektora bydłobojni, naczelnika akcyzy i fizyka miejskiego? Kołtuny znają się na wszystkiem i wszystkiem chcą rządzić. Gdzie kucharzy sześć — tam nie ma co jeść. Dyrektor powinien rządzić autokratycznie; krytyka fachowa powinna bacznie śledzić każdy jego krok, zaś sfery decydujące winny postępować wedle orzeczeń fachowej i — rzecz prosta — uczciwej krytyki. Dyrektor w powijakach — to nonsens

Więc, oczywiście — nonsens trwać będzie dalej. Brać, czy nie brać? Wyjąć, czy nie wyjmować? Postanowimy wysadzić komisyą, która wysadzi podkomisyą, która wysadzi komitet, który wysadzi delegacyą, która wysadzi ekspertów i t. d., dopóki nie zjawi się faktor pana Fricka z Chicago i nie kupi rzeźby Stwosza, jak kupił „Lisowczyka“.

Polak głupi, nawet po szkodzie.

* * *

Koncertów między 19 a 26 mieć będziemy prawie tyle, ilu prowodyrów Koła polskiego w Wiedniu. Sześciu generałów dowodzić będzie tą małą paczką posłów, zwiększając naturalnie zamęt, prowadząc sześć — wzajemnie się wykluczających — polityk.

Tylko tak dalej, a djabli nas wezmą z kretesem.

Pan Nowowiejski, na popularnym koncercie tow. muzycznego, dowodził kilkoma orkiestrami i ogromnym chórem. Popisywała się także solistka, śpiewaczka. Mniej byłoby więcej. Program był stanowczo za długi. Koncert zaczął się z półgodzinnem opóźnieniem. Nam nigdy nie pilno. Mnóstwo czasu zabierało wchodzenie na estradę i schodzenie z niej batalionów mężów i dziewic. Orkiestry wykonały powtórnie symfonię czwartą Brahmsa i „odwieczne pieśni“ Karłowicza. Chóry usiłowały odśpiewać „Crucifixus“ Lottiego i „Improperia“ Palestriny. Generał robił, co mógł; bataliony mężów i dziewic robiły, co mogły; ale „gdy kto robi, co może, a nie może — to... nie może“, powiedział Kalchas w „pięknej Helenie“.

Pan Nowowiejski nie jest cudotwórcą, a każda panienka może wydawać taki tylko pisk, na jaki ją stać. Materyał głosowy chóru krakowskiego jest brzydki i tej wady zasadniczej nikt nie usunie. To nie jest niczyja wina, ale to jest fakt. Ja także winy nie ponoszę. Prawdę pisać muszę, bo obowiązkiem sprawozdawcy jest pisać prawdę. Otóż, zdaje mi się, że generał i bataliony tracą czas napróżno. Zadaniem chórów jest sprawianie słuchaczom przyjemności. Tego rodzaju produkcye, jak wczorajsza, człowiekowi muzykalnemu sprawić mogą tylko przykrość. Czy tu chodzi o spełnianie obowiązku obywatelskiego? Nie: — więc nie śpiewać.

Przecie łatwiej jest nie śpiewać, aniżeli śpiewać.

Więc, naturalnie, chóry męczyć będą w dalszym ciągu dyrektora, siebie i... nas. Ja zaś zdobyłem nowy zastęp wrogów. Ha! trudno! Wytrzymałem gniew dwóch ekscelencyj, kilkudziesięciu hrabiów, rady miejskiej, pana Bulasa i pana Feldmanna — wytrzymam gniew piszczących panienek, chociaż z tem najmniej żartować należy.

Feliks Jasieński.

Teatr Związku artystów polskich w Galicyi wyjeżdża z Krakowa — gdzie przez dłuższy czas opracowywano repertuar na prowincyę. Zaczyna od Tarnowa, gdzie daną będzie z gościnnym występem p. Jana Nowackiego, artysty dramatu i reżysera teatru miejskiego we Lwowie, głośna sensacyjna nowość nieschodząca z repertuaru scen stołecznych „Złoty wiek rycerstwa" żart sceniczny w 3 aktach Karola Marlowe'a. Dnia 24 z art. dramatu p. Józefem Chmielińskim odegranym będzie „Wielki Fryderyk" sztuka w 6 odsłonach Adolfa Nowaczyńskiego. Dalej odegrane będą:

W Jarosławiu dnia 25 b. m. „Złoty wiek rycerstwa" z występem Nowackiego.

W Rzeszowie dnia 26 b. m. „Wielki Fryderyk" z występem Chmielowskiego.

W Jarosławiu dnia 27 „Wielki Fryderyk" także z występem Chmielowskiego.

W opracowaniu „Peer Gynt" H. Ibsena z panem Karolem Adwentowiczem w roli tytułowej.

Dla najbiedniejszych dzieci. Otrzymujemy następujące pismo:

W dniu 5 lutego b. r. odbędzie się w Krakowie fantowa loterya spożywcza, z której dochód przeznaczony jest na wychowanie ubogich sierot i opuszczonych dzieci, będących pod opieką rad opiekuńczych: krakowskiej i podgórskiej.

W celu urządzenia tej loteryi, podpisany Komitet potrzebuje znacznej ilości fantów w postaci artykułów spożywczych jako to: dziczyzny, drobiu, wędlin, pieczywa, owoców, przetworów z nabiału lub owoców i t. p.

Proletaryat miejski, mający swe źródło w nędzy, wytworzył bardzo liczny zastęp dziatwy bezdomnej, opuszczonej i zaniedbanej, którą brak wychowania i próżniactwo spycha w otchłań występku i zbrodni. Rada opiekuńcza starając się o moralne wychowanie ubogich dzieci, dąży do uchronienia ich od tego niebezpieczeństwa.

Podpisany Komitet pragnie przyjść jej z pomocą do spełnienia tego zadania przez dostarczenie środków potrzebnych na pokrycie kosztów wychowania zaniedbanej dziatwy. W tym celu potrzebuje współdziałania ogółu społeczeństwa. Nie wątpimy, że zamiary nasze ze względu na ich doniosłość, znajdą poparcie u Szanownych współobywateli i współobywatelek.

Dary w fantach i gotówce przeznaczone na cele loteryi prosimy przesyłać pod adresem przewodniczącej Komitetu Gabryelowej Wędrychowskiej w Krakowie, przy ul. Studenckiej l. 21 lub wymienionych poniżej pań komitetowych: Gabryelowa Wędrychowska, Studencka 21, Michałowa Chylińska, Graniczna 1, Janowa Fedorowiczowa, Szczepańska 3, Marya Hupkowa, Batorego 23, Augustowa Rzepka, Wolska 14, Włodzimierzowa Szolayska, Szczepańska 11, Mieczysławowa Szybalska Kapucyńska 7.

Podróż Nansena do bieguna północnego. Pod powyższym tytułem odbędzie się w niedzielę staraniem Sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego" wykład dla młodzieży, ilustrowany licznymi obrazami świetlnymi. Prelegentem jest p. T. Piotrowski. Wykład odbędzie się w sali Muzeum techniczno-przemysłowego punktualnie o godzinie 3-ciej popołudniu. Wstęp 10 halerzy.

Pożegnanie urzędnika. W ubiegły poniedziałek żegnali w sali Klubu pocztowego urzędnicy telegrafu swego wielce zasłużonego i sympatycznego kolegę, starszego oficyała pocztowego Franciszka Janku, który po 40-letniej służbie przeszedł na emeryturę. Oprócz kolegów i koleżanek w pokaźnej liczbie 120 osób — wzięli udział w uczcie pożegnalnej: naczelnik inspektoratu pocztowego, radca dworu Biliński, radca rządu Dawidowski, kierownik sekcyi telegraficznej starszy komisarz budownictwa Dutczyński, komisarz Stolfa, wicedyrektor urzędu pocztowego Nikodemowicz i inni. W kilku toastach, które rozpoczął radca dworu Biliński, sławiąc jubilata, jako wzorowego ojca rodziny, obywatela, wybornego urzędnika i kolegę, ujawniły się piękne zalety jubilata, przemawiał jeszcze pan Dutczyński. W serdecznych słowach żegnała go imieniem koleżanek panna Habicht a imieniem kolegów starszy kontroler pocztowy Kuycs. Wręczeniem upominków zakończono po północy zebranie, którego ciepły i serdeczny nastrój pozostawił u obecnych jak najmilsze wspomnienie.

Przykry wypadek. P. Ludwik Wróblewski, z Tarnowa, zgłosił się dzisiaj do nas z prośbą o zamieszczenie następującej sprawy:

Wczoraj wieczór o godzinie 11 wracał po przedstawieniu z teatru lud. do domu przy ul. Dunajewskiego wraz z synem, uczniem V. klasy gimnazyalnej. Ponieważ ulica była już zupełnie ciemna, uderzył się o wystające na chodniku ul. Dunajewskiego sztachety tak silnie, że zranił sobie oko i lewy policzek. Rana jest dosyć groźna i jak orzekł Dr Łapiński, który opatrzył ranę, cokolwiek silniejsze uderzenie byłoby spowodowało uszkodzenie oka.

Dziwi nas bardzo, że o tak wczesnej godzinie ul. Dunajewskiego była już ciemna, zwłaszcza tam, gdzie wystające na ulicę sztachety mogą łatwo wypadek spowodować.

Pogrzeb ś. p. Z. Dolkowskiego odbył się wczoraj popołudniu przy bardzo licznym udziale Kolegów Zmarłego z Tow. Ubezpieczeń. Arcybr. Miłosierdzia, Tow. św. Wincentego a Paulo itd. Chór męski pod batutą prof. Bursy odśpiewał przy wyprowadzeniu zwłok i nad mogiłą szereg pieśni pogrzebowych. Mowę wygłosił Dr Kazimierz Lubecki, przedstawiając w rzewnych słowach żywot i charakterystykę Zmarłego i dodając wyrazy żałoby imieniem Tow. Opieki nad zwierzętami. Płacz i powszechny żal nad grobem ś. p. Dolkowskiego był wymownem świadectwem Jego zacności.

Dobrowolna germanizacya Galicyi. Odnośnie do naszego artykułu pod powyższym tytułem, Dr S. Silbiger prosi nas o zaznaczenie, że nie on spisywał niemiecki protokół z p. Heynarem, lecz inny praktykant sądowy.

Żydowscy kupcy! Na skutek listu gończego c. k. sądu krajowego karnego, aresztowała tutejsza policya 30 letnią Rozalię Hirsch, oskarżoną o zbrodnię oszustwa. Za mężem jej, który zbiegł za granicę również rozpisano listy gończe.

W Czytelni dla kobiet im. Słowackiego odbędzie się Wieczorek styczniowy dnia 23 b. m., t. j. w poniedziałek. Początek o godz. 7 wieczór. Goście mile widziani.

Na fundusz budowy „Polskiego Domu robotniczego" chrześc. robotników w Dąbrowie (Śląsk austr.) złożyli: pp. Staszewski Józef, górnik zebrane między chrześc. robotn. w Karwinie 13 kor. 76 h., Jakób Gazurek 3 kor., Józef Barabasz na listę (l. 1) zebrane w Dąbrowie 20 kor., Staszewski Stan. na listę (l. 2) 60 h., górnikami 24 kor., Ant. Poskler 3 kor. 60 h., Fel. Mosio za cegiełki 6 kor., X. Gazurek na listę (l. 6) 67 kor. 29 hal., Józef Mikula na listę 2 kor., Jakób Cocman na listę (l. 7) zebrane między górnikami 17 kor. 80 hal., Grupa chrześc. robotn. w Dąbrowie z przedstawienia 5 kor., Hier. Fedowski za bloczki 6 kor., Grupa chrześc. robotn. Biała—Biała na listę (l. 61) razem 9 kor., Dr And. Knapczyk w Bogumínie 10 kor., J. Pyrcek z N. Lutyni za ceg. 3 kor., Stan. Bekta, redaktor, Warszawa 10 kor., X. Jan Kleniewski w Kluczkowicach rubli 40, X. J. Petr Racinów 10 kor., Tow. zaliczkowe w Tarnowie 5 kor., Adam Kołodziejczyk w Cieszynie 10 kor., Dr S. w Dąbrowie 10 kor., Władysław hr. Zamoyski w Zakopanem 50 kor., Grupa chrześc. robotn. w Kozach za ceg. 5 kor., [illegible] Kraków 5 kor., Dr M. Siemiątycki, Kraków 10 kor., Kancelarya biskupia w Przemyślu 5 kor., X. prof. Dr Chotkowski, Kraków 5 kor., X. prof. J. Mazanek, Kraków 10 kor., [illegible] Widnawie na listę 18 kor., Dr Bol. Wieberkiewicz w Krakowie 10 kor., X. Adolf Waleczek w G. Łomnie 2 kor., Wydział Rady powiatowej w Mielcu 10 kor., Galic. bank Ziemski 50 kor., X. prof. Dr Gabryl, Kraków 5 kor., X. prof. Dr Zimmermann, Kraków 5 kor., X. Zadora Paszkudzki, Lwów 5 kor., [illegible] na listę (l. 4) między robotn. chrześc. w Karwinie 29 kor. 70 hal., Za cegiełki 2 kor. 80 hal., Grupa w Dąbrowie z przedstawień i zabaw 18 kor. 60 h., X. prof. Tomaszek, Cieszyn 5 kor., M. Kus-onowicz w Kołomyi 2 kor., St. Wróblewski, Kraków 2 kor., X. K. Olszak w Konczycach 20 kor., P. Szaflarska, Dąbrowa 1 kor., W. Urbaniec 60 hal., X. Fr. Kacz 2 kor., X. T. Czapuła, Biała 5 kor.

Rodacy! Nie zapominajcie przy zebraniach, zabawach o Dąbrowie śląskiej na kresach. Choćby drobnym datkiem na ręce skarbnika Komitetu przesłanym dopomóżcie do uskutecznienia narodowej placówki, która będzie broniła polskiego robotnika przed w zatrważający sposób postępującem wynarodowieniem się i zdeprawowaniem. Pomóżcie!!

Za dotychczasową pomoc wszystkim ofiarodawcom „Bóg zapłać".

Za komitet budowy:

Józef Barabasz, górnik przewodn. — **X. Jakób Gazurek** skarbnik

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. 18-letni Jan Kozłowski z Prądnika bawiąc się nieostrożnie nabitym rewolwerem przestrzelił sobie dwa palce u lewej ręki. Pierwszej pomocy udzieliło Kozłowskiemu „Pogotowie".

Włamanie. Do sklepu Dawida Kornblüta przy ul. Józefa 2 włamali się ubiegłej nocy niewiadomi sprawcy i skradli znaczną ilość sardynek, czekolady, migdałów etc. Szkoda narazie nie oszacowana.

Rabunek na plantach. Wczoraj na przechodzącego plantami koło ul. Poselskiej palacza kolejowego Józefa Fujawę napadł murarz Jan Leńczowski i wydarłszy mu z kieszeni srebrny zegarek z łańcuszkiem począł uciekać. Fujawa puścił się za nim w pogoń i przy pomocy policyanta przytrzymał go na ulicy Straszewskiego.

Cegłą niebezpiecznie pobił służącego Jana Duszkiewicza kompan jego z nocnej zabawy w szynku 20 letni Ludwik Rajtar z Krowodrzy. Duszkiewicz odniósł ciężkie rany na głowie — odciętą ma częściowo małżowinę uszną. Rajtara aresztowano.

Kradzież w spiżarni prof. gimn. Benjamina Silberschütza dokonała 35-letnia Małgorzata Zając, którą osadzono „pod telegrafem".

Kronika zamiejscowa.

Pożar, Z Ilkowic (pod Tarnowem) piszą nam:

Przed kilku dniami powstał tutaj wieczorem pożar, którego ofiarą padło sześć budynków włościańskich. Z powodu silnego wiatru w stronę wsi, zdawało się, że cała nasza wioska pójdzie z dymem i tylko okolicznym strażom ogniowym, których aż pięć z różnych stron na pomoc nam pospieszyło, i którym na tej drodze za ich nadludzkie wysiłki i prawdziwe poświęcenie przy gaszeniu pożaru, publiczne podziękowanie składamy, zawdzięczać należy, że pożar zlokalizować się udało.

Radłów. (Żydowskie zabiegi o wyszynk). Wyrazy oburzenia i liczne protesty przeciw uchwałom Rady gminnej w Radłowie, oświadczając się za nadaniem wyszynku biedakowi stutysięcznemu, propinatorowi Chunie Grossbardowi, odniosły skutek, gdyż nadludzkie usiłowania tegoż o nadanie mu koncesyi szynkarskiej spełzły na niczem.

Ale od czegoż wrodzony spryt propinatorski i czuła opieka radłowskiej Rady gminnej! Widząc, że z koncesyjką na wyszynk już bezpowrotnie klapa, wnosi Chune Grossbard o nadanie mu karty na koszerną (???) restauracyę i koncesyjkę na wyszynczek przy niej, co mu czuła Rada gminna znów prawie przez aklamacyę uchwala. Jak śmieszną i naiwną jest podobna uchwała, rozwodzić się nad tem nie potrzeba, gdyż ogólnie wiadomo, że koszerne restauracyjki po miasteczkach naszych wcale nie istnieją lub licho prosperują, a cóż dopiero mówić o naszym Radłowie, wioszczyźnie o 2300 ludności, odciętej od świata, pozbawionej ruchu handlowego, w której zaledwie kilka rodzin żydowskich mieszka. — Ale z restauracyjki koszernej, która ma być tylko przykrywką do wykonywania rzeczywistego wyszynku, to pierwszy skok do późniejszego uzyskania koncesyjki. My jednak wierzym i spodziewamy się, że Grossbard zamiast koszernej, która wcale racyi bytu w Radłowie nie ma — urządzi sobie koszerną restauracyjkę jednakże nie dla żydków, lecz dla niewdzięcznych gojów.

Jeżeliby pan Chuna Grossbard w podobnym guście restauracyjkę, któraby chociaż bardzo lichy, jednakże jaki taki suchotniczy żywot wieść mogła — urządzić zamyśla — (gdyż w koszerną restauracyę nigdy wierzyć nie możemy) w takim razie gratulujemy szczerze Radzie gminnej wylągnięcia podobnej uchwały, a panu Chunie jak najlepszego, „a gite Geshefte" życzymy.

Ze świata.

Nowy biskup Tryestu. Przez ustąpienie ks. dra Nagla, który został zamianowany koadjutorem arcybiskupa wiedeńskiego opróżniła się stolica biskupa w Tryeście i Capo d'Istria. Po kilku miesiącach wakansu zamianował cesarz w porozumieniu ze Stolicą Apostolską biskupem ks. kanonika Lublany Andrzeja Karlina. Nowy biskup był wybitnym członkiem kapituły lublańskiej i znakomitym duszpasterzem. Liczy lat 55, z pochodzenia jest Słoweńcem, w Rzymie uzyskał doktorat teologii. Włada dobrze językiem włoskim, co mu ułatwi rządy dyecezyą, w której właśnie narodowościowe występują w wysokim stopniu. Mieszkają bowiem w dyecezyi istryjskiej Włosi, Chorwaci i Słoweńcy.

Mianowania w szkolnictwie Minister wyznań i oświaty nadał VIII kl. ż. Nauczycielom szk. ćwicz. w seminaryach naucz. Jerzemu Zarzyckiemu i Piotrowi Budzińskiemu w Stanisławowie, Apolinaremu w Samborze, Piotrowi Hryniowskiemu i Mikołajowi Morozowi we Lwowie, Wojciechowi Rygłowskiemu w Tarnowie, oraz nauczycielkom szk. ćwicz. w seminaryach żeńsko naucz. Józefie Kulińskiej i Oldze Georgerowej we Lwowie i Maryi Teisseyre w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

„Sobota". „Wolny związek" komedya w 3 aktach Ludwika Fuldy.

Niedziela popoł. „Betleem Polskie". Jasełka w 3 akt napisał Lucyan Rydel.

Niedziela wieczór. „Wolny związek".

Poniedziałek. „Makbet".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie

Sobota „Krowoderskie zuchy".

Niedziela popoł. „Krowoderskie zuchy".

Niedziela wieczór. „Kominiarze".

Poniedziałek. „Obrona Częstochowy".

Podpisana Dyrekcya Syndykatu rolniczego w Krakowie ogłasza niniejszem, że na mocy uchwały c. k. sądu krajowego cywilnego w Krakowie z 16/1 1911 Firm. 67/11 Stow. I. 28 wykreślono z rejestru stowarzyszeń pp. Dra Adama Prażmowskiego i Leona Szczawińskiego jako Dyrektorów Syndykatu rolniczego w Krakowie, wpisując równocześnie jako Dyrektorów, niżej podpisanych.

Wszelkie zatem akta prawne a więc wszelkie tranzakcye, zapłaty itd. uskuteczniane na ręce pp. Dra Adama Prażmowskiego i Leona Szczawińskiego jako Dyrektorów Syndykatu rolniczego nie mają więcej ważności, o czem się wszystkich interesowanych zawiadamia.

Kraków, dnia 11 stycznia 1911.

Syndykat rolniczy w Krakowie

(Centralny organ handlowy Towarzystw, kółek i spółek rolniczych).

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Karol Hr. Scipio. **M Woyciechowski.**

CENNIK

Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z dnia 21 stycznia 1911 r. godzina 1 w poł.

	Płacą		Żądają	
	w Koronach			
Waluty.				
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	—	95	75
20-to frankówki w złocie	19	—	19	15
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99	—	99	75
4% „ „ „	93	—	94	—
4½% Listy zastawne Banku kraj.	99	—	100	—
4% Listy zastawne Banku kraj.	94	—	95	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96	50	97	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	95	50	96	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	92	—	93	—
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	93	—	94	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	92	25	93	25
4½% Pożyczka miasta Lwowa	91	25	92	25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	99	—	100	—
4% Obligacye kolejowe	92	50	93	50
Losy.				
Losy miasta Krakowa	97	50	103	50
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	680		685	—
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	460	—	465	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	555	—	560	—
Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta papierowa	97	—	97	50
4¹/₁₀% wspólna renta srebrna	97	—	97	50
4% renta koronowa austryacka	93	—	93	50
4% renta koronowa węgierska	91	75	92	50
4% renta austryacka w złocie	116	50	117	—
4% renta węgierska w złocie	111	25	111	75

Adam Mickiewicz

jako filozof.

Szóstym w cyklu odczytów p. t. „Polska filozofia narodowa", urządzanych przez krakowskie Tow. Filozoficzne, był wypowiedziany dnia 20 b. m. wykład prezesa Towarzystwa, prof. Dra Maurycego Straszewskiego o filozofii Adama Mickiewicza. Prelekcya, mówiona z werwą i porywem, ukazała licznie zgromadzonej publiczności postać wielkiego Wieszcza w oświetleniu filozoficznem.

Początek XIX. wieku był epoką przewrotową w całej Europie. Wojny i nadzieje Napoleońskie. zmiana mapy Europy, kongres 1815 r. — to zdarzenia wstrząsającej doniosłości. Kipiało w całem ówczesnem pokoleniu, zrodzonem w dobie rewolucyi francuskiej. Dawniejsza wolność, to była „wolność umierania". Rewolucya dopiero obudziła pragnienia rzeczywistej wolności. Niestety, jednak wyrósł z rewolucyi, jak polip zabójczy: kapitalizm. Obronę przeciw kapitalizmowi stanowiła tworząca się właśnie organizacya pracy. Silnie wystąpiły czynniki społeczne, ekonomiczne i polityczne.

Ten ruch odbił się i w Polsce, ale tu przeważały czynniki i ideały narodowe i oświatowe. Za przykład tego może służyć „Towarzystwo przyjaciół nauk". W podobnym duchu organizowały się też inne stowarzyszenia, jak „Towarzystwo Iksów" w Warszawie, albo „Szubrawców" w Wilnie. Dnia 1 października 1817 zbiera się grupka młodzieży wileńskiej i zawiązuje „Towarzystwo Filomatów" w którem — jak wykazują dokumenty, wydane w zeszłym roku przez Kallenbacha -- od początku główną rolę odgrywa Mickiewicz. Towarzystwo to rozwija działalność na gruncie prawa i w celu doskonalenia się własnego. Pomimo całkiem jasnego i bezpiecznego kierunku pracy Filomatów, związek ich otacza się pewną tajemniczością. Chodziło bowiem o usunięcie się od mimowolnego wpływu starszych, a zostawianie wolnej drogi polotom młodości.

Znać było w Wilnie echa idei Rousseau'a i Swedenborga, czego pomnikiem jest wychodzący w latach 1817—1819 „Pamiętnik magnetyczny". Mesmeryzm oddziaływał na budzący się podówczas mistycyzm, któremu zaczynał już hołdować Mickiewicz. Takie motywy poetyckie, jak w wierszach: „Hej, radością oczy błysną". „Wiwat elektryczność!", a dalej „Rozum i Wiara", „Oda do młodości" —znamionują zwrot do świata wewnętrznego, podnoszą znaczenie miłości, uczucia, jako czynnika twórczego. W tym okresie u Mickiewicza godzi się też uznać genialny pogląd na dzieje świata w wierszu do Joachima Lelewela, zwłaszcza charakterystykę Rzymu i Rewolucyi, tudzież prometeizm, potężnie wyrażony w „Farysie".

Potem jedzie Mickiewicz do Rzymu, — wchodzi w związek z X. Chołoniewskim, a następnie zostaje pod wpływem chrześcijańsko-demokratycznym X. Lamennais, na którego wywierał wpływ wzajemny. W tym czasie wysuwa się na pierwszy plan w twórczości Mickiewicza kryteryum społeczne tak, jak w literaturze wszechświatowej. W roku 1828 pisze Goethe „Wilhelm-Meisters Wandeljahre" i drugą część „Fausta". Wiktor Hugo wydaje „Feuilles d'automne", Hegel publikuje „Fenomenologię ducha"; tak samo August Comte i nasz Hoene-Wroński wydobywają kryteryum z powszechnego ducha ludzkości.

Mickiewicz jednak nie szuka rozumu powszechnego, jak to czynili inni, lecz uczucia powszechnego w zbiorowości ludzkiej. Zapowiedź tego mamy już w „Konradzie Wallenrodzie". Uczucie chce Mickiewicz potwierdzić czynem, chce w r. 1831 iść na pole walki; atoli w Poznaniu uprzedza go wiadomość o upadku powstania. Robi więc sobie samemu ciężkie wyrzuty, że nie pospieszył wcześniej i dręczy się pytaniem, co będzie dalej? Wydało mu się, że upadek Polski nastąpił nie przez rozbiory, lecz właściwie przez klęskę powstania listopadowego. Z boleścią zastanawia się Mickiewicz, jak sobie te katastrofy wytłómaczyć? Tworzy „Improwizacyę", uzupełnioną przez wizyę X. Piotra. Tymsamym tematem wypełnione są również „Księgi narodu" i „Księgi pielgrzymstwa polskiego". Tu streszcza się filozofia Mickiewicza w tej fazie.

„Improwizacya" jest najwspanialszą i natchnioną skargą ducha ludzkiego, jak pogodzić zło w świecie z rządami Boga? Już i dawniej ten problem był natchnieniem poetów. Znamienitymi poematami o podobnej osnowie są „Księgi Hioba" i „Prometeusz skowany" Eschylosa. Rozwiązanie wszędzie jest odmienne. Hiob poddaje rozum ludzki wierze i każe ukorzyć się przed wszystkowiedzącym i wszechmocnym Bogiem. Prometeusz wie wszystko, lecz wiedza jego jest bezsilna. Przykuty do skały, jęczy i wyjścia z katuszy nie widzi. Później dopiero Herakles wyzwala nieszczęsnego Prometeusza. Tymczasem Mickiewicz odpowiada, że klęski, że panowanie przemocy jest w porządku świata potrzebne dlatego, ażeby mogła istnieć i wystąpić, jako najwyższy czynnik, ofiara i poświęcenie. Myśl ta znana była ongi w filozofii indyjskiej: założenie i sens świata stanowi ofiara. W chrześciaństwie ofiara jest szczytem. Św. Augustyn woła na wspomnienie Ofiary Chrystusowej na Golgocie, iż grzech pierworodny jest „felix culpa", winą szczęśliwą, bo sprowadziła na ziemię tę najświętszą Ofiarę.

Pierwszym głównym ustępem w „Improwizacyi" jest oderwanie się od rzeczywistości empirycznej, zatopienie się w świecie wewnętrznym, indywidualistyczny prometeizm. Ale wnet w drugim ustępie odzywa się zwrot do Ojczyzny, bolesna skarga nad cierpieniem zbiorowem, nad niedolą narodu. I w tem wyższość nad osobistymi żalami Hioba i Prometeusza. Rychło jednak w trzecim ustępie budzi się opamiętanie. Mickiewicz rzuca ośm błyskawicznych pytań, w których streszczają się wszystkie zagadnienia filozoficzne. — Czem jest czucie, życie, przyroda, człowiek, śmierć, Bóg, wieczność? Odpowiedzi tylko dwie: wszystko jest tajemniczą mocą, iskrą, a obok tego chwilka, zmiana w momentach czasu i polach naszej świadomości. Rozpalić tę iskrę i świadomość, aby ogarnęła wszystko, a zlalibyśmy się z Bogiem. To jest droga do absolutu, niedostępna niestety dla umysłów skończonych. Mickiewicz widząc, że rozumem tego nie osiągnie, wyzywa Boga na serca. Ostatecznego jednak bluźnierstwa, że Bóg jest „carem", nie śmie sam wypowiedzieć, lecz poddaje je złemu duchowi. Rozwiązanie tajemnicy, niepojętej dla dumnego Konrada, znalazł pokorny X. Piotr, poznał niezbędność ofiary wśród narodów i ofiarną misyę narodu polskiego.

Księgom pielgrzymstwa i narodu zarzucają niektórzy styl biblijny. Posągowi Fidyasza krawcy pewno mieliby niejedno do zarzucenia... Zostawmy geniuszowi wolność. W księgach jest zachowane stanowisko dogmatyczne, ale to samo było wówczas wszędzie: u Hegla, u Comta, u X. Lamennais. U Mickiewicza wypływa to z teoryi dziejów: pierwszą epokę uważa za szczęśliwą, sielankową, drugą za czasy niewoli i kłaniania się bałwanom, trzecia jest chrześcijańska z ideą wolności, uspołecznienia, wyzwolenia. Ta idea wsiąkała w społeczeństwo od początku ery, aż przez wieki średnie, powstawały miasta i autonomia narodów; wszystko popsuli królowie przez absolutyzm, zdobyli jednak siłę. Polska zachowywała ideę wolności, mimo wszelkich wybryków niektórych „szlachciców". Musiała wszakże uledz sile. Atoli wśród ucisku spełnia posłannictwo poświęcenia się i krzewienia wysokich wartości etycznych.

W trzeciej fazie żywota Mickiewicza ważnym jest związek z Towiańskim. Prelegent uważa to wbrew wielu krytykom i historykom literatury za objaw dodatni i konsekwentny, za spotężnienienie ducha mickiewiczowskiego. Po wybuchach nastąpił wypoczynek i „pieśń szczęśliwa": „Pan Tadeusz". Jestto najświetniejszy pomnik przeszłości, gdy miała przyjść Polska nowa. W wykładach paryskich Mickiewicza dokonywa się zlanie indywidualizmu i bezosobowości. Rozbrzmiewają wezwania, podobne do haseł Towiańskiego, aby się odradzać wewnętrznie, a ujrzymy restytucyę Polski. I znowu odbywa się w Mickiewiczu zwrot do indywidualizmu, do kultu bohaterów.

Powstanie 1831 upadło przez brak bohatera wodza: było przecież i wyborne wojsko i skarb zasobny i rząd dosyć karny. Trzeba nam Człowieka-syntezy. Gwarancyę prawdziwości tego czuje Mickiewicz w duszy własnej i przemawia, jak prorok. Emerson, Carlyle, Słowacki w Królu-Duchu — te same głoszą wskazania. W stosunku do towianizmu, Mickiewicz później doznał zawodu i ostrą zostawił krytykę w swych listach o dyskusyach między towiańczykami, o sztuczności, o przymuszaniu każdego do przemawiania tendencyjnego.

W „Trybunie ludów" zarysowuje się powtórnie u Mickiewicza kierunek kryteryum powszechnego. Wiele się spodziewa po socyalizmie, który jednak ma być wyznaniem ludzi religijnych i patryotów, a nie wychodzić na trybuny i do parlamentów. Ma on być wedle Mickiewicza, chrześcijańskim i narodowym.

Ostatnią filozoficzną pracą Mickiewicza było streszczenie filozofii Boehmego, które zostało fragmentem.

Najwspanialszem jednak dziełem Mickiewicza był zapewne On sam, jako spiżowy charakter, zupełnie wolny od miłości własnej, a miłujący Ojczyznę i ludzkość, logiczny i czynny bez przerwy, geniusz i unikat, godny uwielbienia.

Dr Kazimierz Lubecki.

E. XIV. 1981/9
136.

EDYKT LICYTACYJNY.

Na żądanie 1) Filii uprzyw. galic. akc. Banku hipotecznego w Krakowie zastąpionej przez adw. Dra Tillesa i 2) Kasy Oszczędności miasta Krakowa zastąpionej przez adw. Dra Federowicza odbędzie **się dnia 14 marca 1911 o godzinie 9-ej** przedpołudniem w sądzie niżej wymienionym przy ulicy św. Jana l. 22 pierwsze piętro Nr. biura 32. sala II. licytacya realności lwh. 23 Dz. I. w Krakowie Rynek główny, linia B-C lkons. 28 l. or. 34 parcela budowl. lk. 61.

Realność powyższa zwana „Pałacem Spiskim" składa się z budynku frontowego trzechpiątrowego i oficyn dwupiątrowej, jednopiątrowej i parterowej.

Przynależności łącznie sprzedać się mające składają się z 6 okien, 13 drzwi, portalu sklepowego, 2 żaluzyi, ścianki drewnianej, szafy w ścianie, windy i dzwonka elektrycznego — opisanych bliżej w protokole oszacowania z 18 września 1909 E. XIV. 1981/9/4

Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest oceniona na 745300 koron — przynależności zaś na 600 koron.

Najniższa cena wynosi 372950 koron poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 41.

Także prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższej nieruchomości bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadomione będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego. 120 3 1

C. k. Sąd powiatowy w Krakowie, Oddział XIV.

Dnia 5 stycznia 1911.